

Jerzy Gronau

Wspomnienia
z Czech
z 1949 roku

Wrażenia z praktyki zagranicznej
w Czechosłowacji w 1949 r.

[Spisane na żywo w brulionie na 98 stronach w 1949 roku,
i przepisane na 54 stronach w roku 2004]

Kraków, 2012

Jerzy Gronau

Wspomnienia z Czech z 1949 roku

Wstęp:

Są to własne przeżycia, wrażenia i „cierpienia” młodego 25 letniego inżyniera, zesłanego na praktykę za granicę. Od kilku miesięcy po dyplomie, pracowałem już w elektrowni w kraju, ale jako były stypendysta, musiałem wyjechać na tą praktykę. Byłem też już zaręczony z Krystyną. Od młodości mieszkałem z bezdzietnym wujostwem, jako przybrany syn mimo, że miałem rodziców, dwóch braci i siostrę, którzy mieszkali z rodzicami w innej miejscowości.

Brulion z tymi zapiskami znalazłem po 55 latach w zakamarkach mojej biblioteki i przepisałem dosłownie (nie zmieniając słownictwa i stylistyki), jako wrażenia z mojego pierwszego wyjazdu zagranicznego. W następnych latach wyjeżdżałem wielokrotnie za granicę: do Europy, Azji i Afryki, na znacznie dłuższe nieraz okresy i ta konfrontacja wrażeń z tego pierwszego wyjazdu po tylu latach wydała się mnie na tyle frapująca, że ją przepisałem, gdyż brulion nie zawsze był wystarczająco czytelny. Dzisiaj w dobie telefonów komórkowych, internetu, problemy komunikacji listowej wydają się anachroniczne, ale wtedy mimo tak bliskiej odległości były jednak pierwszorzędnej wagi. Również sytuacja po przewrocie w 1948 roku w Czechosłowacji, jak i warunki ówczesnego życia wydają mi się dzisiaj zadziwiające, tak nie porównywalne z dzisiejszymi. Ta kronika dzienna urywa się w dniu mego wyjazdu stamtąd.

Wrażenia z praktyki zagranicznej w Czechosłowacji w 1949 r.

18.08.1949 Czwartek. Podróż do Warszawy upłynęła spokojnie. Jechaliśmy w trójkę. Budzyński, Nowaczyk i ja, oraz jakiś obcy gość. Wyciągnąłem koc z walizy i rozłożywszy się na ławce przespałem prawie całą drogę. Do W. przyjechaliśmy coś o 8-mej rano. Po oddaniu bagaży razem z płaszczami i kapeluszami na przechowanie, udaliśmy się pieszo na Niepodległości. Budynek „Centralnego Zarządu Energetyki” razem z Urzędem Patentowym to istny śpichlerz, przynajmniej tak wygląda z daleka, wewnątrz nieuporządkowany.

Po zameldowaniu się w Dziale Personalnym dowiedzieliśmy się, że każdy ma już miejsce w Czechach przeznaczone i od granicy już nastąpi rozjazd.. Odprawa przed wyjazdem nastąpi o godz. 16-tej i do tego czasu jesteśmy wolni. Mnie osobiście się to nie bardzo spodobało no ale co było robić. Wyszliśmy do miasta z zamiarem zjedzenia śniadania i uzyskania legitymacji F.P.O.S.u. Tam załatwiliśmy to dość szybko, oczywiście opłata 500,- zł za legitymacje, która upoważnia do 50 % zniżki za przejazdy w krajach demokracji ludowej i kilku innych.

Następnie ruszyliśmy na śniadanie. Nie była to sprawa łatwa. Dopiero po dwugodzinnym szukaniu pijalni mleka, mimo znajomości przez Budzyńskiego Warszawy, znaleźliśmy jedną, na ulicy zdaje mnie się Złotej (?) i zjedliśmy zapasy. Wypiłem 3 szklanki mleka, zjadłem resztę + kupioną bułkę i 2 jajka.

Po posiłku idziemy zwiedzać Warszawę a zwłaszcza trasę W-Z. Widać, że buduje się ale w stosunku do ogromu zniszczenia to mało. W-Z jednak wygląda wspaniale, przynajmniej to co oglądaliśmy. Most Śląsko-Dąbrowski wygląda imponująco i że tak powiem „opływowo”. Piękny tunel koło zburzonego bestialsko Zamku i kościoła św. Anny (Akademickiego), wygląda potężnie i estetycznie. Uważam, że pod względem architektonicznym odcinek trasy W-Z od mostu aż do tunelu jest bardzo dobrze rozwiązany. Pysnie się jedzie na ruchomych schodach. Zauważyłem, że jedni zjechawszy na dół zaraz wracają drugimi do góry, a inni boją się wejść, tamując ruch. Morowo to wygląda, schody jadą z poręczami i po schodach jak komu się spieszy względnie zupełnie nie spieszy, to można chodzić normalnie.

Obejrzelismy jeszcze stare miasto, najbardziej zniszczone, same ruiny. Katedrę św. Jana odbudowują, już mury stoją. Te ruiny jednak działają okropnie przygnębiająco. Po zwiedzeniu idziemy na obiad do Polonii za 70 zł więc też lipa. Mięso było zdatne jedynie na zelówki. O 16-tej jesteśmy na odprawie. Dowiaduję się, że jadę do Oslavan koło Brna. Będę tam zupełnie sam. Jedynie do Brna jedzie jeszcze jeden z 18 –tu wyjeżdżających. Dostajemy paszporty indywidualne, które musimy zwrócić w 48 godzin po powrocie do Polski. Parę słów do nas powiedział inż. Zagórski, wyjaśnił, że będziemy tam 5 tygodni, dostaniemy całkowite utrzymanie, noclegi, oraz 1200,- koron na drobne wydatki.

Po odprawie o 18-tej wyszliśmy do miasta i po kolacji w spółdzielni, gdzie zjadłem jak sądzę, po raz ostatni – boczek pieczony za 150 zł. Ponieważ na pociąg do jedenastej mieliśmy jeszcze czas, więc poszliśmy posłuchać koncertu do Polonii. Mieliśmy szczęście bo mimo przepełnienia dostaliśmy miejsca w łoży. Przy jednym piwku każdy, przesiadaliśmy prawie 2 i pół godziny, ku niezadowoleniu „panów starszych”. Na dworzec piechotą i po odebraniu bagaży walimy do zarezerwowanych przedziałów pociągu do Pragi. Siedzimy w przedziale w szóstkę.

Do spania urządziliśmy sobie legowiska dwóch na półkach na walizy, a czterech na dole na ławkach i walizach. Spaliśmy do rana, tyle tylko, że niewygodnie było i trochę kości bolały. Ale wypaliśmy się. W Zebrzydowicach stoimy godzinę, odprawa celna i paszportowa. Celnik przyszedł, w dwie walizki spojrzął i tyle. Paszporty postemplowali i jedziemy do granicy eskortowani przez dwóch kopistów. Przed samą granicą pociąg przystaje i żołnierze wysiadają i jedziemy do Petrovic. Kontrola czeska. Pytają czy nie wieziemy wódki, zagląдают do jednej walizy, paszporty postemplowali i koniec. Próbujemy zamienić złote na korony. Ale Czesi cwaniacy dają 1 koronę za 6 złotych, dużo chcą. Będziemy próbowali w Bohuminie gdzie stoimy godzinę. Ale i tam nas kilku przesładuje pech. Nie możemy wymienić. Niektórzy wymienili 3:1 względnie 4:1. Mamy pecha. Jedziemy dalej ale ledwo zdążyliśmy wskoczyć do wagonów. Po własnym posiłku gramy w 1100. Nic mi nie idzie, zresztą muszę się przygotować do przesiadki. Przesiadamy się z kolegą z Wrocławia na osobowy do Brna. Na pół drzemiąc wlecemy się. Okolice malownicze. Na jakiejś stacyjce podziwiamy akrobacje myśliwców czeskich. W przedziale z nami jedzie jakieś małżeństwo z dwoma dziewczynkami może 5 lub 6 lat, bardzo ładna, strasznie na mnie spogląda i po prostu

kokietuje mnie. Rozmawiamy z kolegą po polsku więc pewno ją to strasznie bawi i dziwi.

Dobiliśmy do Brna, no i chcąc pójść do restauracji muszę oddać walizkę do przechowalni. Idziemy z kolegą na obiad na nasze kwitki. Zapomniałem dodać, że w Warszawie otrzymaliśmy na osobę po 500 koron ale większość w czeku. Rozdzieliliśmy gotówkę, otrzymałem 150 koron, a resztę nasz kierownik grupy przyśle z Pragi. Zresztą ma załatwić wszystkie formalności i zawiadomić nas o terminie powrotu byśmy grupowo wrócili. Za obiad – jakiś gulasz z dwoma kartoflami- i jakieś dwa ciastka zapłaciliśmy po 32,5 korony, więc miny nam mocno zrzedły. Dziecko pięcioletnie więcej zje od razu.

Pożegnałem się z kolegą i odebrałem bagaż (zapłaciłem 3 korony), wsiadłem do pociągu. Wszystko szło dobrze tylko z winy konduktora, przejechałem dwie stacje za daleko do przesiadki. Cholernie zły na Czecha musiałem czekać 3 godziny na powrotny pociąg. Najgorsze, że nie było już połączenia do Oslavan, jedynie o północy. Zabrali mnie kolejarze na towarówkę, ale ta nie dojeżdżała na miejsce, więc u nich przespałem do 3 w nocy. Następnie znowu towarówką dobiłem o 4-tej do Elektryczni Oslavany

20.08.49. Sobota. Portier przyjął mnie, musiałem wypisać przepustkę no i ktoś mnie zaprowadził do służbowego pokoju w którym chyba będę mieszkał. Pokoik na drugim piętrze dość czysty z umywalnią, 2 –ma łózkami, szafą, stolikiem i dwoma krzesłami (meble rurowe), nocny stolik, dywanik, lustra, firanki itp. dopełniały umeblowania. Okno szerokie na stronę południową z widokiem na elektrownię. Zapomniałem dodać, że jest jeszcze potężny piecyk elektryczny, który bardzo się przydaje, bo wieczorem jest chłodno. W ogóle mimo ładnej pogody jest chłodno.

Przespałem się do 9-tej rano i poszedłem się zameldować władzy. Przyjął mnie główny inżynier Brankowsky i jeszcze jeden grubasek. Obaj byli ubrani w robocze ubrania, buty lekkie gumowe, na pierwszy rzut oka jacyś rzemieślnicy. Umeblowanie w biurach piękne. Szafy z półkami, biurka, maszyny do pisania i liczenia itp., wszystko czyste i wygląda dostatnio. Trudno było mi się z nimi porozumieć, mimo że wiedzieli iż przyjechałem na praktykę. Przepraszał mnie za to, że nie wszystko jest przygotowane, ale nie znali dokładnego terminu przybycia. Czekali na wiadomości z Pragi. Przypuszczam, że znowu nawaliło CZE, wysyłając nas od razu na miejsce. Powinniśmy normalnie pojechać wszyscy do Pragi i z stamtąd po telefonicznym zawiadomieniu, wyjechać do elektrowni. No przekonamy się o tym później. Na razie porozumiewał się

inż. Brankowsky z kimś telefonicznie. Następnie przyprowadził młodą Czeszkę, tak może 18-tka, bardzo ładną i sympatyczną, która mnie zaprowadziła do jakiegoś urzędu do zameldowania się. Rozmowa dość trudno idzie, mimo to dowiaduję się moc drobiazgów. Wracając, idę do wskazanej „hospody” na obiad, a dziewczeczka do siebie bo obok mieszka.

Na obiad dostałem plasterek mięsa w ostrym sosie i coś w rodzaju kluski-ciasta, na koniec dwa pierogi z serem. Nienajgorzej. Po powrocie nie zastaję w kancelarii nikogo poza mą przewodniczką. Zaprasza mnie do biura wypłat, gdzie wypłacają mnie 1200 koron i gdzie inż. Brankowsky objaśnia, że mam żądać w restauracji tyle abym nie mógł mówić, że mi w Czechach źle było. Powróciłem do pokoiku i rozlokowałem się na dobre. Stwierdziłem, że przez ten czas ktoś w pokoju sprzątnął. Następnie wyszedłem zwiedzić okolicę. Po stronie północno-wschodniej na górze stoi kopalnia węgla. Węgiel z niej zjeżdża wózkami do elektrowni. Przez malowniczą dolinę przepływa płyciutka w tej chwili rzeczka Oslava. Patrząc od kopalni widzę w lewo elektrownię z 4-ma blaszanymi i 2-ma murowanymi kominami, oraz ogromną hałdę żużla i popiołu. Jest ona tak wysoka, że przerasta okoliczne wzgórza. Po prawej i na wprost ciągnie się osada. Na wzgórzu kościół, wokoło domki. Zupełnie po prawej duża hałda z kopalni.

Za powrotem wracam przez wieś i kupuję koperty, znaczki i ten zeszyt z opisem moich wrażeń. Po powrocie piszę pocztówki do Wujków i Krychny. Co też porabiają, na pewno czekają na wiadomości ode mnie. Wyciągam Krychny autograf i już chciałem na pocztówce też napisać tylko „Droga”. Ale dam spokój, załatwię się z nią po powrocie. Mam kłopot z podaniem adresu nadawcy i muszę się kogoś spytać przed odesłaniem pocztówek. Na kolację dostaję jajecznicę z chlebem i piwko. Nieźle, tylko chleba mogło być więcej.

Gdy wyszedłem z hospody i szedłem sobie nad Oslavę dogoniła mnie moja ranna przewodniczka z koleżanką no i ruszyliśmy na spacer. Trudno nam się rozmówić, co chwilę ktoś z nas nie rozumie i tylko śmiejemy się. Zapewniają mnie, że w Brnie dostanę słownik. Okazuje się, że obie moje towarzyszki chodzą jeszcze do szkoły i mają teraz wakacje. Moja przewodniczka codziennie dojeżdża do Brna, więc o 5-tej wstaje i wraca o 16-tej względnie o 19-tej wieczór. Druga jeździ o 5 km od nas do ?, mniejsza z tym zapomniałem. Opowiada, że ma młodszego brata 14-letniego i siostrę coś 5 latek. Sama ma podobno 16 lat. Aż się mi wierzyć nie chce, bo wygląda na więcej. Zresztą bardzo sympatyczna i ładna, słowem kusząca Ewa. Niesie przy sobie

jakiś romans Curths-Machlerki, okazuje się, że gdy czytam czeski to dość dobrze rozumiem. Przekomarzając się ze sroczkami robimy dość duży spacer, wracamy bo robi się już ciemno. Podziwiałem je, bo ja byłem w ubraniu a one jedna w sweterku a druga w letniej sukience, a było mnie chłodno. Wracając rozpytywałem o różności i w trakcie rozmowy moja przewodniczka (nie wiem jak jej na imię) ofiarowała się poczęstować mnie jabłkami. Mówiła, że mają tyle iż nie mogą ich zużyć. Przyniosła mi też w szklanej miseczce z kilo, no nie miałem gdzie je włożyć więc poprosiłem ją do mnie – zresztą nie daleko jakieś 200 m.. Nie chciała do góry wejść, ale ponieważ poprzednio wypytywała się jak mieszkam więc by zobaczyła mieszkanie naciągnąłem ją by weszła. Bardzo jej się podobało, ale nie chciała zostać i usiąść. Poczęstowałem ją czekoladą, wymawiała się i jakby przestraszyła. Gdy sam zjadłem kawałek i resztę jej dałem po prostu uciekła. Nie wiem czego się wystraszyła, a może myślała o mnie nie wiem co?

Po umyciu się trochę pisałem powyższe, ogrzewając nogi piecykiem, bo trochę na spacerze zmarzłem. Chyba o 10-tej poszedłem spać.

21.08.49. Niedziela. O 6-tej obudziłem się wstrząśnięty snami które mnie nocą męczyły. Straszne głupstwa i nonsensy. Śniły mi się rzekome cuda, o których wiedziałem że są machinacjami księży, następnie jakiś, jak się później okazało pijany, biskup krzyczał w kościele że jest Bogiem itp.. Skąd się w mojej mózgownicy takie głupstwa wzięły naprawdę nie wiem, nigdy o podobnych rzeczach nawet nie pomyślałem.

Wstałem o 9-tej. Na dworze piękna pogoda, w słońcu ciepło, a w cieniu chłodno i chłodny wiatr. Na 10,30 poszedłem do kościoła. Mój Boże chyba w kościele nie było więcej niż 200 osób, zupełnie pusty, nawet parę ławek nie zajętych było. Poza tym jak wchodzi do kościoła to nie klękają, tylko spojrzysz sobie na buty, prawą ręką machnie parę esów floresów i już się śmieje do sąsiada. Najgorsze te młode sroki. W kościele sami starzy, trochę dzieci, parę dziewczek i to wszystko. Zdaje mnie się, że normalnie nie chodzi się tu do kościoła. W ogóle zachowanie się wszystkich w kościele okropne. Dzieci dokazują, prawie się gonią, pindy śmieją się i rozmawiają, nawet kościelny przechodząc przed tabernakulum nie klęka. Pieniądze zbiera milcząc jak mumia. Była to msza z kazaniem, ale msza cicha. Na kazaniu ludziska się nudzili i poziewywali, zresztą ksiądz się zbytnio nie wysiłał. Widziałem ich dwóch ale mało inteligentne gęby. Ten co odprawiał mszę św, wyszedł rozczochrany jakby nie miał grzebienia. Wyszedłem z kościoła nie zbudowany.

Na obiad dostałem kawał kaczki z kapustą (taką jakiej nie lubię) i znowu owe kluski-klajster. Jestem tym lekko zaniepokojony. Ledwo to wdusiłem, ale kaczka była dobra. Zapiłem to wszystko piwskim.

Co tu muszę podziwiać to masę wędkarzy. Co parę metrów siedzi nad tą płycizną z krótkim wędziskiem z kołowrotkiem, żyłką i łowi zdaje się na kukurydzę. Nie używają kołowrotka, tylko ściągają lewą ręką żyłkę między kołowrotkiem a pierwszym kółkiem przelotowym i wyrzucają przynętę dość daleko. Specjalnych rezultatów tych wysiłków- mimo dość długiego przypatrywania nie zauważyłem. Najdziwniejsze, obserwowałem to u kilku, że jak schwyci taką rybę jak dłoń i większą do 25 cm (by ktoś większą złowił dotąd nie zauważyłem) to ją z powrotem do wody wrzuca. Gdy złowi mniejszą niż mniej więcej 10 cm to chowa do siatki. Nic z tego nie rozumiem. No ale chyba się to wyjaśni.

Po obiedzie trochę pisałem a następnie poszedłem na spacer. Zrobiłem co najmniej 15 km po górach, to ładne okolice i lesiste. Wróciłem zmęczony na kolację i patrzę – chyba siedzi z 15-tu myśliwych w mej gospodzie. Gwarzą poważnie, psy się gonią między krzesłami, chude jak szczapy, dubeltówki rozwieszono z kapeluszami na ścianach i zapijają piwo. Będąc na spacerze słyszałem parę strzałów no i zresztą widzę trofeum 3 króliki albo zajaczki 30 cm długie. Na pięciu myśliwych jeden!. Śmiać mi się chce. Na kolację dostałem dwa kawałki chleba i pokrojoną kielbasę taką grubą. Popijając piwem „spucnąłem” to, i znowu wróciłem do pisaniny. Jeszcze przed snem chcę trochę wyjść tylko, że chłodno jest i muszę wziąć sweter. Wróciłem z krótkiej przechadzki jakiś nie zadowolony. Czuję, że zaczynam tęsknić. Samotność dokucza. Trudno do kogoś gębę otworzyć bo nie zrozumie. Może jak będę w elektrowni, to zajmę się sprawami zawodowymi i może chandra minie.

Mocno jestem ciekaw tej elektrowni. Ma chyba na oko z 70 MW. Chciałem pisać do Krychny list, ale po paru słowach przerwałem, bo wychodził za ponury i pełen żalu za „Drogi Jurku”. Napiszę jutro. Zjem jeszcze trochę z zapasów i pójdę spać.

Ustaliłem plan wydatków na te 5 tygodni czyli 35 dni. Mogę wydać po 30 koron na dzień. Czyli razem 1050 koron. Reszta 150,- i te z Warszawy i Pragi w sumie 650,- koron na potrzebną skórzaną tekę. Jeszcze nie wiem co kosztuje i czy dostanę. Tutaj wszystko na kartki z ubioru, butów, mięsa, tłuszczu itp. Oglądałem poranne pantofle (nawet w Warszawie nie mieli), kosztują coś 160 koron i 6 listków (kartek). Korony jak korony ale listki skąd wziąć?. Trzeba będzie pokombinować. Może coś opylić na te listki. Zobaczymy.

Na następną niedzielę trzeba będzie wyjechać stąd choćby do Brna. Bez tych „laczków” mam straszną niewygodę i trzeba będzie zaraz kombinować. Och te listki!.

22.08.49, Poniedziałek. Pierwszy dzień mojej rzeczywistej praktyki w Oslavany. Czekając na inżyniera Brankowsky, studiowałem wiszący na ścianie schemat i plan sytuacyjny. Inż. Brankowsky przedstawił mnie po kolei we wszystkich biurach, następnie zaprowadził mnie do kierownika ruchu. Dalej oprowadzał mnie młody Czech i w dalszym ciągu, wszystkim ważniejszym pracownikom przedstawiał. Dali mi rano płaszcz ochronny a później kombinezon. No pyłowce dostarczają dosyć kurzu. Wszyscy są bardzo uprzejmi. Przedstawiają mnie zawsze jako „pana inżyniera z Polski”, który przyjechał na praktykę (praxi). Obeszliśmy całą elektrownię nie wyłączając części elektrycznej, na której przyznaję, mało się znam. Gdy mnie oprowadzał w kotłowni, maszynowni i innych urządzeniach mechanicznych, to orientowałem się dobrze i wszystko rozumiałem co do mnie mówiono. Wprawdzie chyba więcej się domyślałem niż rozumiałem bo te urządzenia i ich działanie znam. W elektrycznej części tylko przytakiwałem głową, nie wszystko jasno rozumiejąc. No nie mam się czym przejmować – wszystko nie można wiedzieć. Wprawdzie łażąc od rana, zapomniałem o śniadaniu, ale też poczułem się koło południa solidnie zmęczony. Poznałem dwóch Czechów którzy pracowali w Polsce, jeden z nich umie dość dobrze po polsku, drugi dość dobrze rozumie.

Siedzę w gospodzie i czekam na kolację. Na obiad dostałem kawałek mięsa z sosem i nareszcie chyba z 5 kartofli i dużo sosu (chyba się w nim lubują) na koniec naleśnik z jagodami. Wszystko to zapilem piwem no i na jakiś czas byłem pełen. Teraz na kolację przyniósł mi dwie kromki chleba, ukrojone z dużego bochenka tak jak w kongresówce i ugotowane 3 jajka. Wszystko byłoby dobrze gdyby nie brak omasty. Chleb suchy, jajka, no piwko nieodłączne. Zjadłem 2 jajka popijając piwkiem ale strasznie zaczęło mi się odbijać, to też jedno jajko schowałem do kieszeni, buchnąłem w pudełko od aspiryny trochę soli i zjem to z masłem w pokoju.

U nas jak się zamówi piwko to się je od razu otrzyma, należy go knajpista do kufła i przynieść. Tutaj inaczej, wpiwiera trochę, to zrobi się pełny kufel burzowin i później po trochu dolewa jak pianka opada aż będzie mniej więcej trzy czwarte kufła. Trwa to 5-8 minut. Piwko jest dobre toteż piją je tu litrami.

Pogoda nadal ładna słoneczna cóż kiedy chłodno i zresztą nie mam czasu się opalać. Knajpista pytał czemu nie byłem na śniadaniu, powiedziałem, że nie miałem

czasu. Prosił o listki oraz powiedział, że mogę przychodzić na kawę około 16-tej. W tej chwili podają chyba dziennik przez megafony. Są one tak ustawione po całym miasteczku, że wszędzie słyhać. W pewnej chwili zaczynają grać marsze, następnie pogadają, znowu trochę muzyki i koniec. Tak po za tym wrażenie jak by się było na wsi. Zresztą tej dziurze nie wiele brak do wsi. W niedzielę mają być dożynki z potańcówką. Nie wiem czy nie wyjadę gdzieś, tutaj można cholery dostać. Nie ma do kogo dobrze gęby otworzyć.

23.0849. Wtorek. Rano obudziłem się późno i do elektrowni poszedłem dopiero po śniadaniu, które zjadłem o 8-mej. Dostałem coś w rodzaju rogalików naszych, 3 sztuki i kubek kawy. Do tego dali mi drugie śniadanie, dwie kromki a la kongresowa zlepione o dziwo masłem. Nie spodziewałem się tego. Łaziłem po kotłowni całe dopołudnia i zbrudziłem się dość mocno. Zwłaszcza przydałyby się jakieś stare buty. Napiszę by mi przysłali. Na obiad dostałem zupkę jarzynową już po raz drugi taką samą, no i kluski ze śliwkami, zapomniałem jak się to nazywa. Popiłem piwkiem i stwierdziłem, że gdy tak dalej pójdzie to może przytyję nawet.

Gdy wróciłem z obiadu i zacząłem na nowo łązić w młynowni węgla, nagle nastąpił wybuch, okropny huk, trzaski itp. Nastąpiła ciemność jak w piekle bo pył rozpylił się po kotłowni. No zrobiło się wesele jak Czesi mówią. Okazało się, że urwała się łopaska od wentylatora tak z 2,5 m średnicy, rozwalila cały wirnik swego wentylatora, rozbiła cały przewód pyłowy, uszkodziła drugi wirnik i zdemolowała dwa tak po 100 kW silniki elektryczne. Wielkie poruszenie w całej elektrowni, bo największy kocioł na 140 t/h pary stanął. Dopiero po trzech godzinach dało się go uruchomić po raz drugi na inne wentylatory rezerwowe. Przyczyna, słabe i na zimno zانيتowane łopatki wentylatora. Dobrze, że obyło się bez wypadku w ludziach. Po tym całym gipsie musiałem się wykapać, chyba będę częściej zażywał tej przyjemności.

Staram się zawsze pisać przed każdym posiłkiem w gospodzie, gdyż zawsze z 10 minut muszę czekać. Zresztą najprzyjemniej zawsze opisywać wrażenia najświeższe. Na podwieczorek 3 rogaliki i kawa. Dostałem dziś przekaz na 344 korony od Budzyńskiego z Pragi, oraz wiadomość, że o kartki/listki muszę się starać na miejscu. Wydają je tylko za okazaniem paszportu. Oni w Pradze dostali 8 kartek 10 dniowych (po dwie karty na 10 dni). Tak się nam należy według umowy z URO (Ustredni rada odboru Studentska komise Praha I na Perstynne 11.

No oddałem w biurze paszport by się o kwitki postarali. Już na podwieczorek ubrałem się po ludzku i po podwieczorku poszedłem na pocztę po forszę, odebrałem w porządku i zaraz kupiłem parę znaczków. Następnie kupiłem pastę do butów za 5,5 korony. W sklepie mają dużo obuwia, pończoch itp. ale wszystko na listki. Na kolacji spotkałem Władyczkę (już wiem jak jej na imię) przyszła po piwo. Nie chciała się ze mną umówić na spacer bo musi się uczyć, bowiem od 1-go idzie z powrotem do szkoły.

Na kolację dostałem chleb z kiełbasą pokrojoną na plasterki (podejrzewam że końska), ale nie obrany flak. Mam kłopot z oddzieleniem przy każdym plasterku przy pomocy noża i widelca. Inni widzę biorą po prostu w zęby i ręką odrywają. I jak zawsze na końcu piwko. Po kolacji wziąłem papier i poszedłem nad rzekę na ławkę. Pisałem list do Wujostwa na kolanie. Jest ta ławeczka prawie naprzeciw domu gdzie mieszka, jak się okazało, z ciotką Władyczka. Gdy napisałem z połowę listu widziałem, że wyszła z koleżankami, zdaje się, że je odprowadzała. Ja tak ukradkiem obserwowałem ją i zauważyłem, że ona robi to samo. Przeszła się z koleżankami, wróciły i pożegnały się i ... Władyczka przyszła do mnie na ławkę. Niech żyje strategia. Pogawędziliśmy trochę. Okazało się, ona tak twierdzi, że nie lubi tańczyć, bardzo lubi malować i chodzi do liceum. Gdy zaczęło szarzeć poszliśmy przed jej dom, gdzie poznałem jej ciotkę. Osoba nieokreślona, dość gadatliwa ale mówi wolno więc jej dużo rozumiem. Zresztą dość wesola. Dowiedziałem się, że Władyczka koresponduje z polskimi studentami, i gdy poszła po listy by mnie pokazać, ciotka mi naopowiadała o dziewczynie same dobre rzeczy. Ze skromna, nigdzie nie chodzi, harda, z chłopakami się nie zadaje, woli malować itp. Chm myślę sobie, na co ta rekomendacja taka wspaniała. Przyniosła listy z Włocławka, Torunia i Gdańska, swoją fotografię w balowej sukni. Miło się z nimi pogaworzyło. Ciotka mnie zapraszała na wycieczkę do jej krewnych na leśniczówkę i na koniec dostałem jabłek no i pożegnałem się. Jednak przyjemniej tak porozmawiać niż samemu dukwić gdzieś. W domu skończyłem list i poszedłem spać.

24.08.49. Środa. Znowu wstałem przed ósmą i poszedłem od razu na śniadanie. Śniadanie szablonowe. Po śniadaniu poszedłem po zameldowanie i paszport do kancelarii, ale jeszcze ani jednego ani drugiego nie było. Poszedłem nadal połączyć po elektrowni. Jeśli chodzi o elektrownię to nie ma tutaj takiej urzędowej hierarchii i biurokracji jak u nas. Jest jeden naczelny inżynier jako dyrektor, dalej kierownik ruchu, mistrzowie zmianowi którzy kierują ruchem i remontami odwrotnie niż u nas, gdzie ruch i remonty idą odrębną drogą. Dalej nie ma tylu kierowników i biurokracji. Panuje

większa koleżeńskość, w ogóle podejście jest koleżeńskie. Wszyscy się tykają i nie ma takich schematów organizacyjnych jak u nas. Organizacja całości Energetyki jest podobna jak u nas, a więc dzieli się na wytwórnie (elektrownie), sieć, energostaw i energoprojekt.

Pogoda nadal wspaniała, słońeczko grzeje, tylko wiatr się zmienił na południowo-zachodni i wszystek dym i pył leci teraz w tą stronę gdzie mieszkam. Okna nie można otworzyć bo zaraz pełno sadzy i pyłu. Wychodząc z domu od razu sypie się na głowę koksik i sadza. Jest to istna zmora. Ale też te pyłowce okropnie dymią. Gdy te w Poznaniu też tak będą dymić a wiatr będzie północno-wschodni to dziękuję – przeklną nas wszyscy.

Na obiadek 3 dania – rosółek, mięso kartofle i sos, makaron na słodko no i piwko. Wybornie. Po obiedzie poszedłem jeszcze na godzinę do elektrowni i o drugiej koniec. Umyłem się i poszedłem nad wodę. Zaszedłem aż nad stawidła spiętrzające wodę a tu pełno kąpiących się dzieciaków. Ale woda mi się nie podoba, nie bardzo czysta no i dno kamieniste. Ledwo przyszedłem zauważyłem w wodzie zaskrońca jak sobie pływał. Gdybym miał kąpielówki to może bym się skusił, no ale nie zabrałem. Byłem na normalnym podwieczorku i powróciłem na powrót nad wodę. Szkoda, że nie przyniosłem ze sobą jednej z książek technicznych w języku czeskim, które wypożyczyłem sobie z elektrowni. Nie chce mi się wracać czyli po prostu pójść po nie – co trwało by może 20 minut. Nudzi mi się trochę i tak rozmyślam o swoich sprawach. Tak mi brak Krychny, trochę bym się z nią po przekomarzał. Nie mogę sobie podarować te chwile, które mogły być tak miłe a nie były takimi z mojej winy. No ale nie trzeba żałować, tylko się poprawić

Tydzień dobija jak wyjechałem z domu, tęsknota zaczyna mnie ogarniać. Normalnie dzisiejszy wieczór spędziłbym z Krychną. Co też Ciocia i Wujek porabiają ? pewno też im mnie brak tak jak mnie ich. Tutaj w tej zupce kąpią się dzieciaki i srocзки, niektóre nawet zgrabne i ładne, ale na ogół piękności nie ma. Na kolację dostałem 3 ziemniaczki z sosem pomidorowym i kawałeczek chleba z piwkiem. Po kolacji wziąłem książkę „Parni Kotle” i poszedłem ma ławeczkę. Dzisiaj Władiczka nie przyszła, pewno się uczy. Za to przysiadali się znajomi z elektrowni. Tutaj również odrabiają coś w rodzaju czynów przedkongresowych i nazywają to „brygadami”. Dzisiaj byli z elektrowni, zakładali ogrzewanie w szkole. Życie partyjne u nich podobnie jak u nas się wprowadza.

25.08.49. Czwartek. Wstałem że tak powiem normalnie, ogoliłem się i poszedłem na śniadanie. Była za pięć ósma i hospoda była jeszcze zamknięta więc musiałem poczekać. Otwarli 5 po, więc nie warto wcześniej przychodzić. Śniadanie normalne, za to na drugie dostałem 2 rogaliki i jajko na twardo z solą. Zacząłem dzisiaj obrabiać kocioł 11-ty, pyłowiec 60 t/h. Oglądałem rysunki i trochę go „przeżułem”. Jutro jedzie „Zawodny” do Brna o 7-mej i chcą mnie zabrać. Pogoda trochę się zepsuła, lekko się słońce zaćmiło, ale wiatr wieje w stronę osiedla i mej blaiby oraz hospody, więc trudno iść ulicą by nie zaproszyć oczu i w ogóle nie zabrudzić się.

Dostałem dzisiaj powrotem paszport z 2 –ma kartkami na 10 dni każda. Dzisiaj obiad jadłem razem z inżynierem Brankowskim. Jest to typ długonogiego i długorękiego pospolitaka, tak ja to nazywam. Ma coś z Niemca w sobie. Stopy to ma chyba z 48 numer buta, a nie jest wyższy ode mnie. Na obiad była zupa z jakichś groszków, kartofle z mięsem (coraz pewniejszy jestem że to konina – dobrze, że się nie brzydzą bo chodziłbym głodny). Do tego były ogórki zdaje mnie się że tylko posolone. Po powrocie dał mi inż. B. opis elektrowni, tak ze 80 stron po czesku. Zacząłem go studiować, czytanie dość trudne gdyż nie znam wielu słów. Dzisiaj znowu się wykąpałem i zamówiłem do nastawni by posłuchać radia na godzinę dziewiątą wieczór. Nareszcie posłucham polskiej mowy no i usłyszę co nowego na świecie. Po normalnym podwieczorku napisałem list do Rodziców. Odeślę go wieczorem. Tak kombinuję co by można sprzedać by zdobyć korony, no zobaczą w mieście jakie są wolne ceny. Wprawdzie dużo sobie nie obiecuję po tym wyjeździe ale może zobaczą elektrownię w Brnie.

Paskudnie dzisiaj dymi elektrownia, właściwie normalnie, ale wszystko idzie w naszą stronę z wiatrem. Od 3 dni nie mogę otworzyć okna bo leci „popilek” z sadzami jak deszcz. W jednej chwili by mi zaproszył pokoi. Stwierdzam już po raz nie wiem który, że strasznie tu nudno, nie chce mi się chodzić, zresztą samotne spacerki to nie dla mnie. Jak mnie nikt nie wyciągnie, jak to np. Krychna to robi, tak się nie ruszę. Zakorzeniony konserwatysta psiakość. Zresztą na mnie działa deprymująco brak nowości, ruchu, zmiany, pracy ciągle nowej twórczej. Tutaj dukwię , chodzę po tych brudach, jako nie potrzebny praktykant, więc to jeszcze gorzej na mnie wpływa. Człowiek musi wiedzieć, że jest potrzebny, że coś ze siebie daje, wtedy ma się inne samopoczucie i podejście do wszystkiego i ludzi.

A teraz opiszę co dostaje Czech na kartki na 10 dni:

1 i 2/8 litra mleka; 3 kg ziemniaków; 1,5 kg chleba;

1,5 kg mąki; 0,8 kg pieczywa; 1 jajko; 0,5 kg cukru;
0,4 kg mięsa {maso}; 0,29 kg tłuszczu (tuky).

To wszystko. No nie wiem czy jeszcze innych kartek nie dostają ale to była kartka dla dorosłego ponad 20 lat. Ja dostałem 2 kartki na 10 dni, więc podwójnie – wiadomo obcokrajowiec.

Na kolację dostałem zdaje się dudy w sosie z 4–ma kartoflami i piwo. Powiedziałem, że nie przyjdę na śniadanie, bo jadę do Brna, więc dostałem dwie kromki z masłem. Wieczorem po małym spacerku, poszedłem do nastawni posłuchać radia. Mają tam małego telefunkena bez anteny i uziemienia, więc odbiory słabe. Zresztą trzaski z samej nastawni i rozdzielni zagłuszają fale. Warszawy nie mogłem złapać na fali 1400 m, jedynie na 300-400 m był słaby odbiór. Przed tym miałem chyba Lwów, audycję w języku polskim ale nastawieniu innym. Dowiedziałem się o nowej konferencji pokojowej w „pokojowej stolicy świata Moskwie”. Trochę wiadomości bieżących oraz wiadomości sportowe. Siedziałem prawie do dziesiątej słuchając różnych cytatów, wyjątków z pism naszych i radzieckich oraz to co warto przeczytać i usłyszeć itp.. Z tego wszystkiego znudzony poszedłem spać.

26.08.49. Piątek. Obudziłem się o szóstej no ale wstałem dopiero o 6,30 przeciągając się w łożu kawalerskim. Wymusztrowałem się w nową koszulę i przewidując, że będzie ciepło nie wziąłem krawatu. Spieszyłem się na siódmą, gdy okazało się, że nie wyjedziemy przed ósmą. Kierownik ruchu p. Nechwilek, druga osoba w elektrowni po inż.. Brankowskim jeszcze nie był ubrany no i trzeba było czekać. Zjadłem z tego wszystkiego swoje śniadanie (dobrze zrobiłem), poczytałem opis elektrowni no i chyba 20 po ósmej wyruszyliśmy starą Pragą chyba. Jechała jego żona jeszcze i szofer. Po drodze podwieźliśmy jeszcze jakiegoś dziadka. Okolica bardzo ładna, urozmaicona różnymi wzgórzami, górami, dolinami, zboczami. Pogoda była również piękna, szosa dobra wiała się po zboczach, szczytach i dolinach. Jechaliśmy przez pola uprawne, piękne sady, zwłaszcza na stokach południowych, wsie i miasteczka. Piękny kraj, piękne kobitki a zwłaszcza kuszące są panny, które ujeżdżają na rowerach w kusych spodenkach lub szortach. Opalone, zdrowe, zgrabne, piersiate, trochę jak Rosjanki no słowem kuszące. Ale nie dla psa kiełbasa. Dwoje oczu mnie ściga i patrzy z dalekiego Poznania. Hej gdyby nie to można by sobie poużywać, widać to z tych kibitek jak kusząco spoglądają. No ale dość tych zachwytyłów bo ktoś pomyśli, że ze mną tak źle.

Zajechaliśmy do Brna, widziałem wprawdzie tylko z zewnątrz Pierwszą Berneńską Fabrykę Maszyn oraz piękno stolicy Moraw. Bardzo sympatyczne miasto. A co za żony (kobiety) zgrabne, dobrze ubrane hoho!. Zwiedziłem pobieżnie ciepłownię w Brnie, z czeska zwaną teplarną. Piękna nowoczesna elektrownia. Pracuje na 66 atn, z turbinami przeciwprężnymi na 9 atn, parą z nich zasila się przemysł i mieszkania zimą Brna. Moc chyba około 50 MW. Zimą oddaje około 2700 ton pary 9 atn i 220 stopni Celsjusza do miasta, a latem około 700 ton dziennie. Resztę pary zużywają dwie kondensacyjne turbiny. Sprawność systemu zimą 68 %, latem 39 %. Nie wiem jak to jest liczone. Widziałem walczaki kotłowe na ciśnienie 100 atn, płaszcz chyba gruby na 12 cm a dna 25 cm ! Będą tam instalować w planie pięcioletnim turbiny 100/9 atn. Nowy komin murowany już w budowie.

Byliśmy na lodach i ciastkach, ale to lipa w porównaniu z naszymi. Miałem kupić sobie słownik czesko-polski, ale nie można było go dostać. Kupiłem jedynie naukę języka polskiego po czesku. 70 koron, drogo ale wziąłem . Byliśmy również w domu towarowym, towaru dużo ale kupujących nie bardzo. U nas więcej w PDT kupujących. Oglądałem się by stwierdzić jaka droga jest teczka, ale nigdzie nic takiego nie zobaczyłem. Są walizki, damskie torby, ale teczki takiej jak chcę nie ma.

W samym Brnie jest 24 kin, oraz bardzo stylowy gmach miejskiego diwadła czyli teatru. Tak, niektóre ulice bardzo ładne, ale na ogół zabudowa też bezplanowa, zresztą teren jest górzysty, pełno mostów, przejazdów itp. Widziałem pociąg z prezydentem Gottwaldem, no jedzie sobie całkiem po pańsku. Acha stwierdziłem wszędzie, że ludzie mają wiele poszanowania dla Masaryka i Benesza. Nazywają ich najmędrszymi ludźmi na świecie i bardzo żałują ostatniego. W wielu miejscach nie publicznych portrety Benesza wiszą jeszcze z krepą, na znak żałoby po ukochanym prezydencie. Wróciliśmy z Brna tak, że dostałem jeszcze obiad, zupeł nieokreślona i knedle z piwkiem.

Myślałem, że już dzisiaj na pewno jakąś pocztę otrzymam. Ale gdzie tam, wyparli się mnie chyba w Polsce, że nie odpisują. Mogłaby już jakaś wiadomość nadejść od Krychny i Wujków. Po obiedzie który zjadłem chyba o drugiej zdrzemnąłem się, jako że rychło wstałem. Podwieczorek znormalizowany. Następnie trochę czytałem i uczyłem się czeskiego, czytając czeskie książki techniczne. Okazuje się że znacznie już lepiej rozumiem niż po niemiecku. Szkoda że Czesi nie mają takiej literatury jak szkopy. Zacząłem opisywać w drugim zeszytce „naszą” elektrownię. Będę teraz pisywał w dwóch zeszytach, tutaj liczą się głupotki a tam informacje fachowe.

Znowu trochę rozmyślałem nad przyszłością, tysiące myśli nic nie wartych. Jakoś nie chce tak się kleić jak chcę. To Liceum psuje mi szyki. Przydałoby się i trochę forsy, ale ważniejsze byłoby obicie się w swoim przedmiocie i po prostu wtłoczenie go na fest do mózgowicy. Takie licealne walcowanie wtłoczy podstawy termodynamiki i gospodarki cieplnej na moc. Cóż kiedy wykłady zaczynają się 1-go września, a ja jak dobrze pójdzie wrócę 25 września. Pójdzie mi to koło nosa i może nie na jeden rok, bo jak się znajdzie ktoś to na parę lat. No trudno. Druga rzecz to te mieszkanie, ach na ten temat szkoda słów. Trzecia rzecz to przyszłe stanowisko zawodowe, tutaj też nie za wesoło. No zobaczymy.

Po kolacji z jajecznicą, poszedłem na mały spacer z książką. Wracając spotkałem tante Władiczki z jakimś zczeszonym starym polakiem. Pogadaliśmy sobie, później przyszła Władiczka, chyba do 15 po 9-tej. Tak jakoś przyjemniej się trochę pośmiać i pogadać. Stwierdzam, że coraz lepiej rozumiem po czesku. Ten stary Polak zapraszał mnie do siebie na rozmowę i posłuchanie radia. Jest to emerytowany pracownik elektrowni, mały grubasek w wieku 66 lat i 4-ry miesiące po ślubie z 57 letnią Czeszko-Niemką. Wesołe bractwo. Na koniec Władiczka przyniosła mi parę jabłek i polazłem do domu. W pokoju trochę popisałem i poszedłem o 10-tej spać.

27,08.49. Sobota. Wstałem z uczuciem ulgi, że jeden tydzień minął. Jeszcze 4. Oh nie chce mi się myśleć na ten temat. Zjadłem śniadanie i polazłem na żuźlową hałdę. Sięga ona powyżej dwóch murowanych kominów elektrowni o wysokości 70 metrów, Piękny widok stamtąd. Widać całą okolicę. Siedziałem na górze z 2 godziny wygrzewając się na słończku. Do góry dojeżdża coś w rodzaju linowej kolejki z wagonikami z żużlem. Ale ludzie muszą iść po schodach. Po zejściu poczułem, że mnie nogi na udach bołą. No ładny spacer. Drugie śniadanie zjadłem w pokoju, gdzie siedziałem prawie do obiadu pisząc opis techniczny. Obiad ledwo zjadłem, był rosół, następnie kartofle z sosem i mięsem oraz 3 danie – placki (?) z serem no i piwo.

Myślałem, że dzisiaj poczta nadejdzie i zawiodłem się. Co się stało że nikt nie odpisuje. Przecież nie podobno by tak długo listy szły. Już tydzień minął jak wysłałem pierwsze pocztówki. Poczekam do jutra, jak nic nie przyjdzie, to trzeba trzeci raz pisać. Przygnębia mnie to trochę, mogłaby by jakaś wiadomość z domu już być. Dzisiaj jest cholernie że tak powiem ciepło. Pocę się w tych modrakach i koszuli. Przystudiowałem dzisiaj obieg wody dodatkowej do kotłów. Specjalnie nic mi się nie chce. Ten młody Czech co pierwszego dnia mnie oprowadzał, ciągnie mnie na zabawę do Iwoniczyc 4 km

stąd. Mówi, że ma dziewczynki, rower mi się postara itd.. Mam być o 7,30 na mostku. No zobaczymy. Prawdę rzekłszy nie mam ochoty, ale z drugiej strony należałoby się trochę rozruszać. Zresztą trzeba zobaczyć jak Czesi się bawią. Wprawdzie to prowincja, ale co zrobić. Ten drugi kolega co jest w Brnie z Wrocławia, starszy, żonaty, nigdzie w Brnie nie chce iść, więc trudno będzie się w Brnie zabawić. Nawet do teatru nie chce iść. No 4-ta się zbliża, trzeba iść na podwieczorek i następnie wykąpać się. Wierzyć się nie chce, co drugi dzień się kąpie i jaki człowiek brudny. Szoruję się szczotką bo inaczej z porów skóry nie wyjdzie ten węgiel. Czesi tutaj inaczej nie chodzą jak tylko w modrakach (drelichu) z beretami na głowie. Ja muszę codziennie myć głowę, bo zawsze zabrudzona.

Posłuchałem dziennika o 5-tej, ale nic poza konferencją i reportażem ze skupu zboża nie podali. Ciekaw jestem ile też u nas 100 kg żyta kosztuje ?, z tego co słyszałem to około 2000,- zł. Siedzę teraz umyty i ogolony na kolacji i wybieram się na potańcówkę. Czech chodzi jak żywy, kąpie się teraz i zapewnia, że wszystko idzie dobrze, zabawa będzie. Ano zobaczymy jak to wypadnie. Muszę się kogoś spytać by mi koszule wyprał i wyprasował, bo jedna na fest brudna a drugą i trzecią brudzę. Ta uszyta w kratkę to brzydko się nosi, trochę duża i nieprzyjemna w dotyku.

No poczekałem na moście na Czecha, zjawił się sam, pojechaliliśmy, twierdził, że dziewczyny będą tam czekały. Zabawa była na takiej polance zadrzewionej, wisiało parę lampionów. Dochodziło się tam przez mostek. Rowery zostawiliśmy w małej elektrowni wodnej (coś w rodzaju Bałtowa), no i poszliśmy. Czekaliśmy na umówione dziewczyny, z których przyszła tylko jedna. Nie tańczyłem wcale. Orkiestra działała mi na nerwy, umieli tylko chyba coś w rodzaju walczyka, tylko wolnego i jakiegoś marsza. Cholernie dziko tańczą, jeszcze tego walczyka to ujdzie ale tego marsza zgroza !. Przypominają mi się Francuzi też tak jeździli posuwicie w rytm marsza tzw. „chodzonego”. Lipa.

Oglądałem przy sposobności małą elektrownię wodną w Iwanczycach. Wróciliśmy na rowerach 1,30. Stwierdziłem, że wg tej zabawy to Czesi nie umieją się bawić. Ani jednego ognistego tańca i ani jednego sentymentalnego tanga. Nic w moim guście. U mnie winno być na zmianę raz wolno raz szybko.

28,08.49. Niedziela. Wstałem późno i po śniadaniu poszedłem na dworzec. Chciałem jechać do Brna. Ale następny pociąg odchodził dopiero o 11,20 więc za późno. Wobec tego powlokłem się do tutejszego kościoła. Oglądałem sobie cmentarz,

charakteryzujący się bardzo ładnymi pomnikami i starannym utrzymaniem. Szczególnie jest dużo kwiatów na grobach. Widziałem zbiorowy grób z 50 górników, którzy zginęli w eksplozji w kopalni. Straszne. W kościele podobnie jak w ostatnią niedzielę. Obiad podobny jak ubiegłej niedzieli.

Coś pogoda się psuje – zaczyna się chmurzyć. Po obiedzie położyłem się, podumałem, potęskniłem. Znowu dzisiaj nic poczty nie przyszło. Żadnego znaku z domu. Ale nie piszę aż nie otrzymam odpowiedzi. Wysłałem przecież list i pocztówkę i to do Krychny i do domu. Będę czekał ale tęsknota mnie pożera. Co też robią tam w Poznaniu?. Po podwieczorku poszedłem na mecz mistrzowski. Dobrze grali, może lepiej niż na niejednym naszym ligowym. Jedni wygrali 4:1 a było w pierwszej połowie 0:1, tak to bywa. Drużyna obca przyjechała sobie pięknym autobusem. Publiczności na stadionie mało, na zewnątrz było więcej. W czasie meczu zaczął padać deszczyk. Trochę ten kurz i pył przytłumi. Zaraz zrobiło się przyjemniejsze powietrze, orzeźwiające. Ostatni tydzień był dość ciepły. Jeszcze trzy niedziele mam tutaj spędzić. Strasznie tutaj nudno. Twierdzą to zresztą i tutejsi. Wszystko jakby pod jakimś strachem, czy też są wprost przytłoczeni tym co się dzieje.

Od 17,40 do 22,10 słuchałem radia w nastawni. Nic ciekawego nie słyszałem. Coraz silniej występują przeciw kościołowi. Słyszałem reportaż z Budapesztu i jazz Cajmera. Znużony i wściekły na to, że ta praktyka psuje mi całe szyki na najbliższy rok poszedłem spać. Nawet na uniwersytet nie zdążę się zapisać. Przydałoby się trochę matematyki i fizyki oraz oczywiście ekonomii. W ogóle za dużo mam planów i dlatego mało z nich wykonam. Czemu u licha nie otrzymuję odpowiedzi na me listy ?.

29.08.49. Poniedziałek. Wstałem już nie w humorze i z brakiem jakichkolwiek chęci do czegoś, poza powrotem. Rano nie poszedłem wcale do elektrowni i napisałem list do Krysi. Następnie opisywałem urządzenia wody chłodzącej elektrowni. Drugie śniadanie zjadłem w domu i dalej albo nycusowałem albo pisałem. Znowu poczta przyszła, ale dla mnie nic nie było. Wściekły byłem. Rzuciłem wszystko i położyłem się. Wściekle rozmyślałem nad głupstwami. Niech cholera weźmie sentymenty i te tęsknoty i tym podobne brednie, Zjadłem obiad i położyłem się spać. Budziłem się co chwilę i tak drzemałem rozmyślając do podwieczorku. Powlokłem się zniechęcony na kawę. Wróciwszy poszedłem słuchać dziennika. Same brednie podają. Trochę popisałem i poszedłem na kolację. Dobra była, mięso z sosem, kartofle, ogórek, kawałek chleba i piwko. Po kolacji tak nie ubrany w modrakach polazłem na mostek. Napatoliła mnie

Tante i chwilę z nią porozmawiałem. Chce kupić masło. No zobaczymy ile da. Dała mi na zakończenie 4 jabłka. Wróciłem i piszę te słowa. Chcę iść jeszcze posłuchać radia. Nic nie wiem co się dzieje w Tour de Pologne, ani meczami ligowymi. Diabli z taką praktyką, to gorzej jak wygnanie – to więzienie. Czuję się tak jak by mnie wyrzucili ze społeczności na 5 tygodni, bez możliwości porozumienia się. Jak jutro nie dostanę wiadomości to chyba szlag mnie trafi. Tak się dać wystrychnąć na dutka. Do takiej dziury mnie przysłali. Porozmawiam o tym w CZE i z poznańskim szkolnictwem. Same lipne wiadomości podają przez radio. Z Tour de Pologne – lipa dla Polaków. O 22 poszedłem spać.

30.08.49. Wtorek. Nawet o 8-mej nie chciało mi się wstać. Mży taki lekki kapuśniaczek więc będzie śpiący dzień. Przynajmniej na dworze nie będzie się kurzyć. Powlokłem się na śniadanie, następnie położyłem trochę czekając na pocztę. Cholera znowu nic nie przyszło. Myślałem że mnie poniesie. Ale wziąłem się w garść i polazłem do elektrowni. Telefonowałem do kolegi w Brnie, no on otrzymał odpowiedzi. Jeden list szedł 5 dni, drugi dwa dni. Następnie dowiedziałem się że jedzie koło pierwszej samochód do Brna. Oczywiście ponieważ jest wolne miejsce skorzystam i zabawię się. Ledwo zdążyłem się wykapać a oni już chcą jechać. No więc w mgnieniu oka się ubrałem no i jazda. Sama podróż była urozmaicona niech to gęś kopnie. W Iwanczycach widzieliśmy małą krakę. Jedzie z przeciwka samochód po kocich łbach i nagle jego przód zapada się, złamała się ośka i wóz ryjąc po drodze leci jeszcze kilka metrów. Akurat przed nami. No dobrze, że nie na coś względnie na kogoś nie wpadł. Skończyła się dla tej Tatry jazda. Drugi raz już pod Brnem widzieliśmy roztrzaskane dwa samochody ale na fest, nie do użytku i poharatanych pasażerów. Nieprzyjemnie było nawet popatrzeć. Przyjechała zaraz policja i dwie karetki i zabrały gości. Brzydka historia. Na dodatek w Brnie oglądałem na wystawie sklepowej roztrzaskany motocykl Jawkę na proszek, łącznie z kierownicą. Podawali rysunki jak to się stało z ostrzeżeniem dla innych by tak nie jeździli. Szukałem z Danielem znowu słownika czesko-polskiego. Lecz nie ma. Są ale polsko-czeskie po 240 koron. Mnie taki nie potrzebny.

Byłem znowu w ciepłowni, ale tylko by złapać tego kolegę z Wrocławia. Przed tym jeszcze kupiłem z Danielem przybornik za 238 koron oraz grafion szeroki Rychtera za 100 koron. Poza tym kupiłem 5 lejków za 28 k. Następnie łączyliśmy z kolegą po mieście, oglądaliśmy wystawy sklepowe. Jednak b. dużo galanterii jest, porcelany i tym podobnych wyrobów. Przemysł tutaj jednak stoi b. wysoko. Odczuwa się tu zachód.

Takich okien wystawowych, reklam świetlnych itp. u nas nigdzie nie ma. Samych kin większych jest w Brnie 24 – gdy w Poznaniu 5. A Brno jest przecież mniejsze od Poznania. Nie widać może takiej elegancji i może tyle modniś i modnisiów niż u nas, ale wszyscy ubrani dostatnio, mimo, że tylko na listki można materiały dostać. Oglądałem wędkę klejoną, nie b. długa 1020 koron. Tak tylko jak to przez granicę przewieść. Aha za 1 koronę zważyłem się na automatycznej wadze, ale nie chce mi się wierzyć bym tylko w ubraniu zielonym i nowych butach ważył 76,5 kg. Chyba waga nawala, trzeba by to sprawdzić.

Wieczorem byłem w kinie na kolorowym filmie angielskim „Arabskie noce” z Szecherazadą w roli głównej. Film b. ładny, przepiękne widoki, tańce, haremy itp. Swoją drogą kino b. eleganckie i duże. Z lożami z tyłu i boku. Wróciłem pociągiem z Danielem, który był na tym samym filmie ale w innym kinie, o 23-ciej, w Oslawanach byliśmy o 0,15.

31.08.49. Środa. Ostatni dzień sierpnia. Mija 13 dni od mego wyjazdu z Poznania, 11-ty dzień jak pisałem po raz pierwszy i dotychczas żadnej odpowiedzi. Nie wiem co o tym sądzić, czy wszyscy się wyparli mnie i nie chcą odpisać, boć nie podobno by tak długo listy szły. Dzisiaj znowu nic nie dostałem. Już nie mam nerwów, nie wiem co się chwilami ze mną dzieje, nie mogę pisać, rozmawiać, nie chce mi się w ogóle nic. Tylko głupie myśli mam. Oglądałem tę lipkę co wczoraj kupiłem, no lipka, trzeba będzie u nas to opylić. Wczoraj wydałem około 400 koron. Ładna sumka. Czuję że z teki nic, zresztą drogie. Forsy nie wymieniłem, więc nie będzie za co kupić. Zresztą zobaczymy przy końcu, ach żeby to był już ostatni dzień. Jeszcze ich będzie co najmniej 25. Beznadziejne dni. Czemu np. nie siedzę w Brnie, tam by było inaczej. Urządzenia ciekawsze, nowsze a tu lipa stara. Dzisiaj siedzę w biurze technicznym i robię notatki. Jednak humor mi nie dopisuje. Napisałem pocztówkę do Wujostwa.

Przeglądałem dzisiaj rysunki kotła pyłowego nr 4 i mam zamiar zająć się jak najwięcej odzuzlaniem. Może się najwięcej przydać. Słuchałem o 17-tej radia, ale nic nowego nie usłyszałem. Nie wiem czy Czesi są tak skąpi czy też takie zwyczaje są. Np. rzadko się widzi by ktoś kogoś poczęstował papierosem, względnie np. siedząc na hospodzie w towarzystwie, gdy komuś się zachce sznapsa to sobie sam zamawia i milczkiem wypija i już. Inni patrzą względnie ktoś jeszcze indywidualnie sobie zamówi i koniec. Nie ma tu takiego zmuszania do picia jak w naszych towarzystwach knajpianych. Tak samo rzadko ktoś komu rękę podaje. Na ogół witają normalnie np.

„Dobry deń”, „Na zdar” lub przy pracy najczęściej podniesieniem ręki i powiedzeniem „cześć pracy”. Piwska to tu chleją. Ja też codziennie literkę wyciągam a gdyby było i dwa też bym wypił. Czuje tylko jak brzuch mi rośnie, spodnie stają się za ciasne.

Po kolacji poszedłem do ciotki Władiczki, sprzedać pozostałe mi masło. Część już zjadłem i nie wiem czy mnie się tylko zdawało ale miało jakiś zapach już. Zważyła to masło, poprosiła mnie do pokoju, poczęstowała jakimś likierem 38 % jak woda z jabłkami. Za masło dostałem 130 koron. i na koniec jeszcze parę jabłek. O 21 –szej posłuchałem radia i poszedłem spać.

01.09.49. Czwartek. Dzisiaj mija dwa tygodnie jak wyjechałem z domu i dotąd żadnej wiadomości nie otrzymałem. Nie mogę tego sobie niczym wytłumaczyć. W ogóle denerwuję się zaraz gdy o tym pomyśle. Nachodzą mnie strasznie głupie myśli i tęsknota coraz bardziej pożera. Teraz już żadnego listu do Krysi i Wujostwa nie wyślę przed otrzymaniem wiadomości.. Dwanaście dni mija od wysłania mych pierwszych pocztówek. Przed 500 laty by zdążyły te pocztówki zejść i wrócić, a nie dzisiaj. Żeby nie myśleć, piszę teraz i rysuje nawet wieczorem, wziąłem sobie przybory i deskę do góry i grzebię. Tylko strasznie mi ciężki idzie.

Dziesięć lat mija dzisiaj od chwili opuszczenia Międzychodu. Jak ten czas szybko leci. Ileż przeżyć posiada ten okres 10 letni. Poznań, Rudka Bałtowska, Bałtów, Ostrowiec, Dobrogostowi, Szamotuły, Poznań. Teraz to Oslawany. Dzisiaj był dobry obiad. Rosół z makaronem i kalafiolem, duszone kartofle z kotлетem czy sznyclem i ogórkami i piwko. Nieźle. Zauważyłem, że z żywnością tutaj nie jest tak źle, bowiem kilku się tutaj stołuje to dostają zupełnie to samo co ja. No a głodny nie chodzę. Trzeba będzie resztę rzeczy opylić. Najgorsze, że niektórych przedmiotów nie można kupić, bo przez granicę nie przepuszczają, albo każą płacić cło. Zresztą poco i dla kogo kupować coś, przecież najbliżsi się mnie wyrzekli, nie dając żadnego znaku życia. Jak nie odpiszą to choroba nie wracam!. Tutaj źle nie jest. Posadę od razu otrzymam dobrą, kobitę sobie znajdę, jest tu ich dosyć i zostanę Czechem. Będę sobie pepiczkiem i będę mógł być zadowolony.

Przyrzekam sobie, że jak odpowiedzi nie otrzymuję z winy tam ich w Poznaniu, to nie chcę się znać z nimi. Przecież przez 12 dni to pieszo by człowiek zaszedł tam i z powrotem, nie dopiero pocztą. No jestem przygotowany, że przez cały czas mego tutaj pobytu nie dostanę żadnej wiadomości z Polski. Niczym wygnaniec. Czekaćcie odwzięczę się za to, Mam jeszcze 3 tygodnie na obmyślanie zemsty. A będzie sroga,

zwłaszcza w stosunku do tej Sroczki. Zegnała mnie niby żałośnie i czule a teraz nie łaska odpisać. No łaski bez jak się to mówi. Zobaczymy. Widzę, że jestem zjadliwy i rozgoryczony, ale naprawdę jest czym. Siedzieć tutaj samotnie, porozmawiać nie ma z kim. I nawet przyjaznego słówka nie przeczytać od najbliższych. Życzę tego tylko moim wrogom i to draniom, tym porządnym nie. Jak się wścieknę to zacznę tutaj szaleć i używać. Sprzedam co mam i przebumbluję. A dziewczynki się znajdują. A już diabli mnie nachodzą i biorą w swe szpony. Nie daj się Juras, zemścisz się na miejscu w Poznaniu.

Przerysowałem schemat aparatu parowo-strumieniowego. Trochę namyślałem się co każdemu kupić na pamiątkę. O 21 – szej słuchałem dziennika no i poszedłem spać. Teraz śpię przeciętnie po 10 godzin i wcale tego nie czuję, gdybym mógł spać po 12 godzin też na pewno spałbym. Czuję się jednak sflaczały, trochę wysiłku fizycznego przydałoby się. Jak tak dalej pójdzie to z mej kondycji fizycznej zostaną ślady. Trzeba coś zacząć – kiedy nic nie chce mi się, zawsze odkładam to na później.

02.09.49. Piątek. Wstałem normalnie i po sprząnięciu idę na śniadanie. Po drodze widzę jak ten co zawsze idzie po pocztę. Przesłałem mu szczere życzenia, żeby nogi połamał gdyby miał wrócić bez poczty dla mnie. Warszawa też nie przysłała biletu, za 3 dni najpóźniej mieliśmy go dostać, a tu dwa tygodnie mija i nic.

Hurra, dzisiaj dostałem dwa listy – od Krychny, Najdroższej Krychny – tak słodko pisze, oraz pocztówkę od Budzyńskiego, że zjeżdżamy się w Pradze 27.09,49 o godzinie 16-tej w gmachu URO. Wyjazd do polski po dwudniowym zwiedzaniu Pragi 29.09.49 wieczorem. Koszt przejazdu do Pragi za okazaniem biletu zwraca URO. No bardzo dobrze, szkoda tylko że dopiero 29-tego wyjazd, no ale tę parę dni nikogo nie zbawi. Grunt, że Krychna odpisała. Jeden list pisany 25.08 a wysłany 27 08. godz. 18-ta – a to Krychna dwa dni go nosiła. Dwa dni tortur mi przysporzyła, oh po powrocie będzie musiała odpokutować to czyli że tak powiem odpieścić. Drugi pisany 28.08 i wysłany 29.08 godz. 20-ta. Znowu dzień nosiła względnie ta poczta Poznań 2 raz na dwa dni skrzynki opróżnia. Ale mimo to żeby list szedł 7 dni jeden a drygi 5 dni to trochę dużo. Ale czemu Wujostwo nie odpisują, przecież jak wynika z listu Krychny dostali już drugi list również, zamartwiają się może butami – lecz teraz szkoda fatygi. Już teraz dwa tygodnie minęły to i te trzy też przelecą.

Zaraz zabieram się do odpisania Krychnie a wieczorem napiszę do Wujostwa z przeprosinami (a właściwie nie ma za co bo czemu choć pocztówki nie wysłał, że

otrzymali dwa moje listy.) za ostatnią pocztówkę. Napisałem już pierwszą odpowiedź do Krychny kochanej przed obiadem i idąc na obiad wrzuciłem do skrzynki. Dostałem już zupę i zacząłem jeść, ale jest tak gorąca, że jeszcze trochę popiszę. W ogóle tutaj zawsze zupę podają strasznie gorącą. Cieszę się, że zobaczę Pragę, szkoda tylko że w ciągu targów nie będę. Tutaj na targi jedzie pociąg popularny z Brna, kosztuje 400 koron, na dwa dni ale bez noclegu. No trudno- drogo i najgorszy ten nocleg. Na drugie danie dostałem z 15 knedli z śliwkami. Jest to narodowa potrawa tutaj. Po obiedzie do drugiej trochę pisałem.

O drugiej idę na takie zebranie w związku z planem na rok przyszły. Zupełnie tak samo jak u nas. Zebrało się tam stosunkowo bardzo mało pracowników. Omówiono plan wytwórczy na rok 1950. Na początku przewodniczył jakiś robotnik, powitał mnie jako „pane inżynery z Polska” no i omawiali swe sprawy. Jednak żadnego specjalnego zainteresowania ani dyskusji nie było. Gadał tylko inż. Brankowsky, planista i ten przewodniczący, poza tym nikt nie zabierał głosu. Jeszcze przed dyskusją, uroczyście stojąc wszyscy ślubowali wykonanie tego planu. Po półtorej godzinie, widziałem że wszyscy z ochotą zmykali. Zresztą i tak wszystko z tyłu siedziało, z przodu i w środku pusto. Analogicznie jak u nas.

Dzisiaj muszę się wykapać, niesamowicie tutaj brudno, ten kurz, sadza i pył strasznie zanieczyszczają okolicę. Wiatr stale wieje z zachodu i nie można nawet okna otworzyć. Dzisiaj otwarłem na moment to naleciało mi pełno pyłu i koksiku, aż zgrzyta gdy chodzę po podłodze. Jedną koszulę dałem do wyprania tej co sprząta. Powinienem iść na pocztę po znaczki, ale zanoszą się na deszcz więc nie wiem jeszcze czy pójdę. Muszę się jeszcze ogolić przed pójściem na podwieczorek i przed kąpielą. Dzisiaj obliczyłem, że muszę oszczędzać zeszytu, bo jak tak dalej pójdzie- nie wystarczy do końca. !6 dni a 43 strony- wypada na dzień średnio około 2,7 strony. Jeszcze 28 dni więc potrzeba około 75 stron a zeszyt ma 120 stron więc pozostało 77 . No zobaczymy czy wystarczy ale wskazanym będzie ciaśniej pisać. Zresztą piszę zbyt rozwlekłe więc przyda się.

Na dworze zaczyna trochę popadywać, więc siedzę w domu. Przeglądałem znowu książki czeskie z dziedziny ciepłowni, Bardzo dobre rzeczy tam są. Warto by je kupić. Tylko co wprawdzie kupić ?. Uważam jednak, że książki winny mieć pierwszeństwo. Coś mnie się zdaje, że z teki nic nie będzie o ile nie wymienię złotych, bowiem mimo, że sprzedam co możliwe, to tylko wystarczy na tekę i na nic więcej.

Najgorsze, że dotychczas w Brnie nie widziałem nic porządnego. Dzisiaj nie chciało mi się słuchać radia i 15 po 21-szej byłem w łóżku, do 22-giej poczytałem jeszcze i spanko.

03.09.49 Sobota. Ranek dzisiaj jakiś chmurny i jakby chciało padać. Zapomniałem wczoraj zapisać, że byłem na dworcu studiując rozkład jazdy. Do Pragi muszę wyjechać stąd o 3-ciej z minutami w nocy i o 10-tej będę w Pradze. Innego dogodniejszego pociągu stąd nie ma. Komunikowałem się dzisiaj telefonicznie z kolegą z Brna, on nie jedzie do Pragi, tylko 27 bezpośrednio do Polski, ponieważ ma chorą żonę i będzie wtedy miała operację. Więc do Pragi pojedę sam. Umówiłem się z nim, że jak będzie w niedzielę pogoda to o pierwszej będę u niego w Brnie. Muszę tylko zamówić sobie wcześniej obiad.

Poczty nie było. Chodziłem trochę po elektrowni. Mieli szlifować kolektory u generatorów ale tak długo się grzebali, że nie doczekałem się. Do prawie 6-tej przygotowywali się no i musiałem iść się wykapać i na kolację. Wybrałem się do kina tutaj w Oslavanach. Jestem ciekaw jak to wygląda. Wykapałem się i po kolacji wałę do kina. Film angielski kolorowy. Tytuł nie możliwy do spamiętania. Ciężka lipa była. Salka jak na prowincji, chyba tylko 4 razy się film zerwał, zawsze w najdramatyczniejszej chwili, no w ogóle nie podobał mi się film.

04.09.49. Niedziela. Wstałem o 7-mej i bez śniadania poszedłem do kościoła na 8-smą. Było trochę więcej ludzi niż na 11-tą. Jednak przeważnie ludzie ze wsi, nikogo z elektrowni lub z górników nie było widać. Są w partii więc nie chodzą do kościoła. Zresztą tutaj i dawniej chyba tak było. Wracając z kościoła o 9,30 wstąpiłem na śniadanie. Następnie napisałem list do Wujostwa, który wysłałem z Brna. O 10,30 poszedłem na obiad i ledwo go wsunąłem, chyba jeszcze śniadania nie strawiłem. Obzarty poszedłem na dworzec i o 11,20 odjazd do Morawskie Branice, gdzie się przesiadłem do pełnego pociągu do Brna. Pogoda piękna, gorąco, duszno było w tym pociągu strasznie. Człowiek się trochę ożywi jak zobaczy ruch i ludzi normalnie ubranych, a nie tylko w roboczych ubraniach, jak tutaj w Oslavanach. Poszedłem do kolegi do hotelu, pisał sprawozdanie, czyli tłumaczył z książki „Teplarenstwi”. Zeszliśmy jeszcze do restauracji, on na obiad, ja do towarzystwa. On też nic nie płaci, tylko podpisuje rachunki. Zjadł sobie jakiegoś kapłona, dość dobry obiad. Fundnął lody ale lipne. Przysiadł się do nas jeden Polak inżynier z Misji Zakupów inwestycyjnych w Pradze. Nazwisko zapomniałem. Jest tutaj kilka miesięcy już, odbiera transporty

traktorów dla Polski. Otrzymuje dziennie na diety 550 koron. Miło co?. Jest on ze Szczecina. We trójkę pojechaliśmy tramwajem zwiedzić tę małą elektrownię wodną w Bystricy. Jedziemy wzdłuż rzeki. Na rzeką rojno. Pełno golasów. Tutaj pod jednym względem podoba mi się. Np. idzie rodzinka sobie w mieście tata w spodenkach, mama jeszcze dość zgrabna w spodenkach, 2 córeczki zgrabniutkie w spodenkach. Na letniaka, zdrowo, przewiewnie. Niech by się ktoś u nas tak pokazał w mieście zwłaszcza dziewczyna jaka w spodenkach, to byłby skandal. A są niektóre cholernie zgrabne. Pupy zgrabne, balkoniki cacy, opalone, widać zdrowe wysportowane, świeżutkie. Są i także takie mopsy jak i u nas. Farba i poza. Dużo także się widzi niedorozwiniętych czy też pokreconych skutkiem nie leczonych chorób wenerycznych. Brr mało przyjemne. Milej popatrzeć na zdrowe i ładne sikorki. Poszliśmy dalej pieszo od ostatniego przystanku. Pięknie. Teren górzysty, lasy, w dole rzeczka. Krzaczki nawet się ruszają choć wiatru nie ma. Tutaj nikt się niczym nie przejmuje, wieczorem się całują na środku ulicy. W Brnie jest to zupełnie normalne.

Doszliśmy pod zaporę, obejrzeliliśmy z zewnątrz i wewnątrz elektrownię. 3MW, jedna turbinka pionowa kapłana, spad 14-20 m, zużycie wody 18 m sześciennych/sekundę przy pełnej mocy, całkowicie zautomatyzowana. Może być sterowana z Brna, bez jakiegokolwiek obsługi. Byliśmy wewnątrz tamy, przeszliśmy ją wzdłuż dwukrotnie, podziwialiśmy rybki, czystość w elektrowni i niemiły zapach wody z jeziora utworzonego przez tamę. Zbiornik to duże jezioro, jeździ parostatek, motorówki, zagłówki i inne łodzie. Pełno ludzi, przystani dookoła, las i upał słowem sielanka. Młode Czeszki w kostiumach, kokietują nas swym widokiem, ale nieczuli na to wracamy bo coś zanoszą się na burzę.

W hotelu zjedliśmy kolację, kosztowała mnie 32 korony, ale najadłem się. Kupiłem sobie na dworcu „Przekrój”, jedyne polskie pismo które widziałem w Brnie. Tutaj w ogóle odnosi się wrażenie, jakby Polska leżała gdzieś na południowym biegunie a nie graniczyła z nimi. Np. w oknie wystawowym linii lotniczych bilety, prospekty wszystkich prawie krajów, mapki linii lotniczych ale polskiego LOTU lub w ogóle coś polskiego nie znajdzie się. Wolą takich co mają grubą forszę. Wieczorem poszedłem do kina. Byłem w kinie „Moskwa” na Robin Hoodzie. Barwny film angielski. Piękna rzecz, śliczne zdjęcia i akcja błyskawiczna. Historia trochę naciągnięta ale to przecież film. Warto to było zobaczyć. W jednym z mniejszych kin grają tu „Zakazane piosenki”. Wróciłem nocnym pociągiem, który już wyjeżdżając miał prawie godzinę opóźnienia. Niech żyje planowość!. Zresztą zdaje się mnie, że wielkiej punktualności

pociągi tutaj nie mają, bo ilekroć jestem na dworcu słyszę, że taki a taki pociąg ma tyle a tyle spóźnienia itp.

05.09.49. Poniedziałek. Zapomniałem wczoraj dopisać, że otrzymałem przed wyjazdem listy jeden od Wujka, na który zaraz odpisałem i drugi od Oli (siostra). Więc nareszcie otrzymałem i stamtąd wiadomości. O buty małe zmartwienie choć przydałyby się. Ale jak biurokracja to trudno. Wstałem dzisiaj coś lewą nogą. To chyba ten powrót do tej dziury tak mnie nastroił. Byłem w biurze technicznym u p. Nawratila, chciałem jakieś tam plany i rysunki, powiada, że nie ma, że choćby były, to nie może dać ze względu na bezpieczeństwo. Głupi dureń. Takie dziadostwo, jak to jest tutaj, komu potrzebne. Chciałem po prostu do sprawozdania przerysować sobie, by nie mieć tyle pracy. Np. brneńska ciepłownia, mam tu książkę, w której są wszystkie schematy obecne, rysunki kotłów itp. i także rozbudowy jej i nikt nie boi się, że dostanie się to w niepowołane ręce. A tu taki kacyk (choleryk i nerwus) się obsrywa. Pies mu mordę lizał jak mówi przysłowie. Nie chcę chryii robić, ale trzeba by do Pragi napisać – dostał by porządny oremus. Poszedłem do góry się przespać. Nigdzie nie chodziłem. Po obiedzie uporządkowałem sobie trochę i zabrałem się do odpisywania. Napisałem list do Krychny kochanej, ale szkoda że go wysłałem Same bzdury tam są, pisałem pod wrażeniem i w nędznym humorze. Muszę zaraz napisać drugi list.

Po południu wykapałem się, byłem na poczcie, kolacji i małym spacerze i spanko.

06.09.49 Wtorek. Humor się jakoś nie chce poprawić. Myślałem że dostanę pocztę atunic. Krycha obiecała, że będzie często pisać, a tu mija 5 dni znowu i nic. Ja już do niej 5-ty list pisałem a ona do mnie dwa. Do Wujostwa już 4-ry wysłałem a oni mi jeden. Najlepiej się Ola spisuje, ja do nich jeden a ona mi zaraz odpisała. Napisałem jeszcze wieczorem pocztówkę do Lucka i dzisiaj ją odesłałem.

No to Wójcik zajął dopiero 7-me miejsce, a drużynowo Polska 2-gie. Poruta. Nie wiem czy w zawodach o złoty kask w Pardubicach startował Mieloch na swoim nowym AJS350. W czeskiej gazecie, o nim ani słowa, gdy brał udział, to nie wszedł nawet do finału. Tutaj nadal jest bardzo piękna pogoda, cóż kiedy ja z niej nie korzystam. W tym roku ani razu się nie kąpałem, coś niemożliwego, jestem nieopalony jak serek wyglądam.

W elektrowni rozpoczęli demontaż jednego starego turbozespołu 8,5 MW, więc chodzę od czasu do czasu się przyglądać. Co to wszystko jest, wolałbym widzieć montaż. W ogóle rąbnę pismo do Warszawy, że wysyłają praktykantów do takich dziur jak Oslavany. Są tu przecież piękne elektrownie jak Trebovica, w Morawskiej Ostrawie i inne, gdzie są wysokie ciśnienia, gdzie coś nowego można zobaczyć a nie jak tu. Np. w Trebovicach jest elektrownia na 125 ata. Takiej w Polsce nie ma więc tam warto pojechać, a nie do takiej jakich w Polsce jest dużo.

Cholernie gorącą zupę ten babsztyl w tej gospodzie podaje. I to obojętnie czy przyjdzie się wcześniej czy później – zawsze jest prawie wrząca. Nastawienie tutaj ludzi w stosunku do mnie jest powiedziałbym obojętne. Nikt się nie interesuje co robię, jedynie zdawkowe zapytanie jak mi się „libi” i tyle. Zresztą może i lepiej przynajmniej mam trochę swobody, ale za to cholerne nudy. Staram się jak najwięcej czytać te czeskie i pisać opis elektrowni. Po za tym trochę łązę po elektrowni, wściubiając wszędzie nos, ale po każdym takim wypadzie trzeba się gruntownie myć, bo taki jest tutaj pył, kurz i brud. Słuchałem o 17-tej radia ale w dzienniku nic nie podawali, zawsze to samo. Stara lipka, chyba teraz jest sezon ogórkowy.

07.09.49. Środa. Dzięki Bogu dzisiaj mija 19 dzień mego tutaj pobytu tzn. połowa okresu praktyki. Jeszcze tylko prawie 3 tygodnie tej kary za grzechy. Wolę dwadzieścia razy po 14-ście godzin u nas pracować niż tutaj siedzieć. Już się więcej w ten sposób nie dam nabrać. Najpierw niech przed wyjazdem powiedzą gdzie się ma jechać, najdłużej w jednym miejscu 2 tygodnie i naprawdę żeby to się opłaciło. Trzeba coś nowego i u nas niespotykanego zobaczyć a tutaj poza kotłami nic nowego i godnego zobaczenia nie ma. A najgorzej to może wpływa otoczenie, jak u góry nie ma podejścia życziwego to nic wszystko nie znaczy.

Dzisiaj zaprosił mnie inżynier Brankowsky na jutro do Brna. Jedzie samochodem i jest miejsce więc mogę się zabrać. Z ochotą pojedę. Wyjazd około 1 wzgl.2-giej. Chyba zostaną do wieczora. Muszę trochę drobiazgow kupić. Już mam w notesie zanotowane ilu osobom i komu mam jakąś pamiątkę przywieść. Nie wiem tylko czy będę umiał kupić właściwe drobiazgi. Naliczyłem 12 osób. No kto by pomyślał. Czy aby forsy starczy. Czuję, że na to wszystko co chciałbym kupić nie wystarczy nawet 10000, a nie jak ja mogę wydać 500 koron. Samych książek chciałbym kupić na 600 koron.

Ile razy dziennie wyjmuję autograf Krysieńki i wpatruję się w ukochaną twarzyczkę, taka tęsknota mnie zawsze zbiera, że poleciałbym na skrzydłach do Ciebie Kochanie. Zabierasz mi myśli Ty Złocino, karzesz mi tęsknić Ty Śmieszko, zabierasz mi spokój. Przeszło 20 dni Cię nie widzę, a zdaje się mi, że to rok upłynął. Jestem mocno ciekaw jak mnie przywitasz Ty Mlecznoząbku mój. Tych częstych listów też jakoś nie widać, w ogóle wyczekuję na tą pocztę jak jakiś latarnik na morzu i nic nie przychodzi. Wstydzę się za Was gdy tu w kancelarii się śmieją, że o mnie w Polsce zapomnieli i nikt nie pisze. Mają rację, że zapomnieli, widać to w ochocie z jaką do mnie piszą. Na tyle listów 9 sztuk jak z łaski dostałem 3 odpowiedzi. Oh bo mnie na Was złość chwyta Wy leniuchy.

I jeszcze mam Wam jakieś pamiątki stąd przywieść, skandal, nikt sobie na to nie zasłużył. Kupię im najgorszą lipę a zwłaszcza Krychnie i to jak jutro nie dostanę od niej listu to kupię jej no już wiem bransoletkę, taką jak już raz jej podarowałem. Niech wie, że pamiętam jaką jej przykrość sprawiło zgubienie jej, a może to tylko dla mnie okazywała ?. Najgłupsze myśli człowiekowi przychodzą gdy widzi i czeka jak głupiec na parę łaskawych słów udzielonych więźniowi. Czekaście wszyscy, przypomnę Wam o tym. Już wiem będziecie się tłumaczyć, że macie dużo pracy, że brak czasu, a to czekaliście na wiadomości ode mnie itp. Tak dobrze, ostatecznie wierzę, że Was mniej obchodzi i w ogóle, że tak powiem nie zdajecie sobie sprawy że mnie nie ma. No więc czy napiszę do niego czy nie to wszystko jedno, On (Wy tak myślicie) ma tam nowe otoczenie, swoją praktykę i tak dalej, więc czy dostanie od nas list czy nie, to mu wszystko jedno. Nie spostrzeże się. Życzę Wam tylko, żebyście też tak czekali na listy tak jak ja wyczekuję i codziennie jak usłyszysz odpowiedź, że nic nie ma – udawać, że mało to mnie wzrusza, by się nie podśmiewywali. Szlag może wówczas człowieka trafić. Siedzicie sobie tam jak zawsze wygodnie wśród swoich to Wam wszystko jedno ale nie mnie tutaj. Och chciałbym to Wam powiedzieć, napisać, wyrzucić z siebie żebyście wiedzieli. Ale i tak wiem, że nie zrozumiecie, to trzeba przeżyć to wtedy się zrozumie. To nie wyjazd na wakacje, gdzie rzeczywiście szkoda czasu na pisanie listów to jest wygnanie tutaj. Szkoda zresztą słów na ten temat.

Zdaje mnie się jednak, że głupcem jestem. Trzeba było (można to jeszcze zrobić) znaleźć jakąś namiętą Czeszkę i zabawić się, używać tych ponoć wakacji. Byłyby to na pewno chwile przyjemniejsze niż rozmyślanie czy dostanę od narzeczonej łaskawe słówko czy nie. Zresztą Krysia zdaje mnie się wyobraża sobie, że ja inaczej czas spędzam, tak można z jej listu sądzić. Tak trzeba się było narodzić lapiduchem i

nie robić sobie nic z niczego, tylko używać żywota. Tak całkiem to materialistyczne pojęcie i słuszne dla nich. Jeżeli by za te ziemskie cierpienia nie było jakowej nagrody to poco cierpieć, wówczas tylko używanie żywota ziemskiego pozostaje człowiekowi. Jakby to lekko było. Tak, ale ja myślę inaczej. No i właśnie takich w naszym świecie nazywa się życiowymi niedołączkami, ofermami, matołami, nudnymi młodzieńcami ecetera. Niech i tak będzie.

Przypuszczam, że stąd u mnie ta nie śmiałość, ta niechęć narzucania się komuś i obawa, że się jest lub będzie dla kogoś zawadą względnie ciężarem teraz czy później. Tak widzę, że będąc z natury samolubem, jednak za dużo się oglądam na innych. Winienem żyć własnym życiem a nie moje życie dostosowywać do życia najbliższych. Tak, wtedy byłoby mi na pewno lżej i nie oglądając się na innych walić przez Życie swoją drogą. Tak ale to przeczy moim poglądom i charakterowi. Zdaje mnie się, że do końca mego życia już tak pozostanie. Może to zresztą i lepiej. Tylko wówczas człowiek jest zupełnie zależny od tych innych. Zresztą dajmy już spokój tym rozmyślaniom. Zupełnie niepotrzebnie utrwaląłem me myśli na papierze ale stało to się prawie mimo mej woli. Myślałem i pisałem, precyzując swe rozmyślenia, Ale koniec z tym.

Po kolacji napisałem jeszcze drugi obiecany list do Wujostwa. Jutro rano go odeślę. Napisałem więc do nich już 2 pocztówki i 3 listy. Od nich otrzymałem jeden list. To samo z Krychną - do niej pocztówka i 4 listy, od niej 2 listy. Przeegrany jestem na całej linii.

Miałem po kolacji miłą niespodziankę. Po powrocie z kolacji zastałem na stoliku całą torbę śliwek. Nie mam pojęcia kto to mi przyniósł. Drzwi przecież zamykam na klucz. No może się jutro wyświetli. Dzisiaj się znowu kąpałem, ale trzeba by już dać do wyprania znowu ze dwie koszule, tę granatową i zieloną. Zieloną jeszcze tutaj można by ponosić ale kołnierzyk już brudny. To wszystko te kominy i sadze w powietrzu. Strasznie tutaj pod tym względem.

Dzisiaj knajpista p. Kosmak spytał mnie jak długo jeszcze będę. Czyżby już mu się znudziło mnie stołować, czy też z ciekawości pyta. Mogłaby ta jego baba być trochę czystsza i te kubki od kawy zwłaszcza lepiej myć. Brr...Cieszę się, że jutro chociaż na pół dnia wydotanę się z tej dziury. Trochę popatrzę na ludzi. Chciałbym iść do opery, ale samemu mi się nie chce, a nie mam z kimś pójść. Ta sroczka Władiczka chodzi do szkoły, dawno jej nie widziałem, trzeba by ją namówić. No zobaczymy. Wolałbym pójść z Krychną. Co też porabia tam w Polsce?.

08.09.49. Czwartek. Wstałem w lepszym humorze. Obudziłem się o 7-mej i rozmyślałem sobie. Jak by to miło było gdyby Krychna była tutaj przy mnie. Ta kraina nudów zamieniła by się chyba w raj. Czekala by na mnie, chodzilibyśmy sobie na spacer, jeździli oglądać zabytki i rzeczy godne zobaczenia, kochalibyśmy się. Chciałbym wyjechać na taki miodowy miesiąc, ale to senne marzenia w dzisiejszej rzeczywistości. A może kombinować?

Wstałem ogoliłem się, nawet trochę pogimnastykowałem i wio na śniadanie. Po drodze odesłałem list do Wujostwa. A teraz zjem parę śliwek i idę do elektrowni. Przyjdę o 10-tej na drugie śniadanie. Tak przyszedłem ale humor diabli wzięli. Poczty znowu nie ma. Widać jak mocno o mnie pamiętają, nawet głupiego listu nie chce Im się wysłać. Mam na przyszłość naukę, nigdy nie licz na nikogo. Puste frazesy te zapewnienia, że pisać będą często, że sprawiły im listy wielką radość itp.. Napiszę im jeszcze raz by się więcej nie trudzili z pisaniem, jeżeli Im to tak trudno przychodzi. Mogę się obyć bez nich, tylko niech nie zapewniają o pamięci i tym podobnych nieżyjących nonsensach. Krzycha na pewno dostała się w nowe towarzystwo, podoba jej się i nie ma czasu dla frajera który jest tak daleko. Może ma rację i ja powinienem się nią też mniej przejmować. Iść łatwizną życiową. Czuję, że znowu jestem przepełniony złością, ale tylko oni są temu winni. Rysuję dzisiaj schemat urządzeń wody dodatkowe, no i 13-tej jadę do Brna. Kłopot jak zawsze z jedzeniem. Nie wiem czy wrócić autem czy pociągiem.. No zobaczymy.

Wróciłem o 20,30 samochodem. Byłem jeszcze na kolacji- była jajecznicza. W stronę Brna mieliśmy panę no zabrudziłem się przy zakładaniu nowego koła. Po mieście laziłem z 3 godziny. Jednak bardzo piękne miasto. Takich sklepów, wystaw u nas nigdzie nie znajdzie. Co za piękne pasaża tutaj są, piętrowe i same okna wystawowe. To Poznań może się 10 razy schować. Nawet przedwojenny w porównaniu do Brna. Piękne sklepy i gmachy i masa towaru. Szczególnie wyrobów porcelanowych, ze szkła, kryształów, galanterii wszelkiego rodzaju, wyrobów jubilerskich, złotniczych, skórzanych (masy sklepów z towarem, wszystko państwowe !). Tutaj np. nie nazywa się przedwojenna firma BATA tylko OKG, to znaczy Obuv, Kuze, Guma. Co za piękny gmach zajmuje, cały ze szkła i marmuru. Naprawdę tutaj jest Zachód. Dla Krychny kupiłem pamiątkę (za to, że tak często pisze !) taki przybornik do szycia w podróży ze skóry. Ładny drobiazg tylko drogi. Wysłałem również pocztówki do p. Mądrachów i Krzysztofa Brzezińskiego. Dwie kolorowe mam na pamiątkę- piękne.

Następnie kupiłem sobie papier do pisania listów bo już nie mam. Następnie coś fundnałem dla siebie i Wujka correks, uniwersalny koreks na filmy 6x9; 4x6,5; 6x6 cm; i 24x36 mm 180 cm długi film leicowski. Coś pięknego. Tylko najgorszy kłopot będzie na granicy, jak to powiedzieć by nie oclili. Tutaj kosztował mnie 281 koron. Nawet przy zastosowaniu urzędowego mnożnika 8 opłaci się około 1850 zł. U nas tego nigdzie nie dostanie, przynajmniej przed moim wyjazdem. Tak 500 koron wydałem i na razie mam tylko dla dwóch osób. A gdzie reszta ? a książki?. To co chcę a właściwie mogę sprzedać, da mi nie wiele, za dużo początkowo liczyłem, że za to dostanę.

W drodze powrotnej pojechaliśmy okrężną drogą na szybowisko berneńskie Medliczky o ile się nie mylę. Pięknie tam wygląda. Naokoło hangaru beton, piękny hangar, wokół wzgórza, trawka, obok kompleks baraków mieszkalnych z warsztatami, kuchnią, basenem pływackim itp.. Zupełnie inaczej niż w naszej zapowietrzanej Kobylnicy. U nas to istne wygwizdowo aż się nie chce tam jechać tak nieprzytulnie. Widziałem ich szybowce bardzo zgrabne i tylko treningówki i wyczynówki, 2 wyciągarki, ściągarki, ciągniki, pogotowie, samochody, motocykle i parę motorowych czyli samolotów. Całkiem miło i wszystko ich konstrukcje i wykonanie. To mi się podoba a nie jak u nas lata się na niemieckim sprzęcie względnie kukurznikach czy pajperach. No pod tym względem jesteśmy daleko w tyle za nimi.

Inżynier Brankowsky obiecał mi jeszcze postarać się bym zobaczył elektrownię Vranovo, jest to wodna elektrownia ma 3 zespoły po 5 MW. W ten sposób zwiedziłbym wszystkie elektrownie ZME.

09.09.49. Piątek. Zdaje się, że dla mnie piątek to najszczęśliwszy dzień. Dostałem nareszcie dzisiaj dwa listy. Jeden nawet polecony od Krychny, drugi od Wujostwa. Nareszcie po tygodniu drugą wiadomość od Krychny. List szedł 5 dni a od Wujostwa 6 dni. Wujek pisał 3-go a ja tutaj dopiero czwartego pierwszy jego list otrzymałem. Jestem ciekaw czy gdyby nie ta alarmująca pocztówka to już otrzymałbym następny list. Wujek widocznie pomyślał, że może zaszkodził „W.Pan” i tym razem napisał „Ob. Inżynier” a Krysiunia wysłała nawet polecony. No dobrze Kochani, tłumaczycie się w listach, że alarmuję iż nie otrzymałem ich listów, ale tak prawdę rzekłszy, gdyby nie ten alarm, toby czekali na mój następny list, który wysłałbym po otrzymaniu ich odpowiedzi. Trwałoby to jeszcze przynajmniej tydzień. Nic nie zmienia faktu „obiecuję często pisać” a u Krysi jest to odstęp tygodniowy między listami. Dzisiaj napisałem do

niej szósty list. Do Wujostwa napiszę jutro. Moc wrażeń dzisiejszy dzień mi dostarczył ale nie chce mi się już pisać. Późno więc jutro z rana dalszy ciąg.

Siedzę przed śniadaniem i piszę. Potem tak około 11,30 zrobiła się heca. Iskra przebiła dwa zanieczyszczone koksikiem izolatory na słupie z przewodami do rozdzielni wysokiego napięcia. Oczywiście transformatory wyleciały i tym samym dwa turbozespoły po 20 MW oraz własnej potrzeby 3,5 MW (dołączony też do sieci) również. Oczywiście w tej sytuacji wszystkie silniki w całej elektrowni stanęły. Ot to było wesele!!!. Kotły stanęły, woda stanęła, chłodnie też, słowem wszystko prócz telefonów.

Jeden tylko zespół stary pracujący na innej sieci, utrzymał się jako tako, bowiem mimo, że ciśnienie pary spadło do 18 ata (z 40) on przez stację redukcyjną jeszcze dawał z 3 MW (bo jest on na 16 ata). Co się tu działo!. Ponieważ ciśnienie pary spadło trzeba było wyłączyć turbozespoły 11, 12 i 13 bo nie miały czym być pędzone. No to trzeba widzieć jak i co się wówczas dzieje. Jedna chwila nieuwagi czy zbyt wolna decyzja może kosztować miliony. Co za piekielny hałas, syreny alarmowe, świst z powodu ryku wypuszczanej pary z kotłów, taki przeraźliwy jęk zwalniających maszyn to istne piekło. Ludzie biegali jak opętani, zasuwali i odsuwali różne zasuw, zawory, gałki, koła itp.. Totalna awaria.

Działo się to tak z pół godziny, aż dopiero wszystko unieruchomione zaczęło zwolna ruszać się ale bez obciążenia bo sieć uszkodzona. No przemysł sobie z 3 godziny odpoczął, bo jak nie było prądu to stali. Jednakże od tych elektrowni, całe życie gospodarcze i w ogóle zależy. Nim sieć naprawili zrobił się prawie wieczór. Rzadko się takie awarie i kłopoty widzi. Specjalnej organizacji opanowania awarii nie zauważyłem, a już za zupełnie błędne uważam w ten sposób ruch prowadzić, by takie coś mogło się zdarzyć. Turbina własnej potrzeby nie powinna być nigdy na ogólnej sieci, bo wówczas każde unieruchomienie sieci, unieruchamia całkowicie też i elektrownię. Ale okręg energetyczny ma ciągle brak mocy, więc wszystkimi zespołami zasilają tą sieć. No mniejsza z tym, to ich sprawa i fachowość. W każdym razie nie nudziło mi się.

Ale przez to list zaczęty do Krychny skończyłem dopiero wieczorem i wysłałem w sobotę rano. Zaczyna mi się wszystko brudzić. Trzeba dać manatki wyprać tak by wystarczyło na ostatnie 3 tygodnie, nim będę domu. Jestem ciekaw jak przejadę granicę z tym correksem zwłaszcza. Zdaje mi się, że spakuję go osobno i gdzieś go wsadzę. No przynajmniej nie będę pożyczał go już, a to ma jeszcze dobre, że jest uniwersalny na wszystkie filmy. Już teraz poważnie rysuję schemat zmiękczenia wody. Dużo pracy, bo

od licha różnych zaworów, a to jest syzyfowa praca. No mam go już prawie w tuszu zrobionego. Inne schematy zdaje się będę starał uzyskać jako światłokopie.

Ostatnio znacznie się ochłodziło i w ogóle jest pochmurno i popaduje. Ale przynajmniej się nie kurzy. Tam w Poznaniu, chyba się cieszą na niedzielę a ja tutaj nie, Będą tylko większe nudy. Wolałbym by ich przez te 3 tygodnie nie było, byłbym 3 dni wcześniej w domu.

10.09.49. Sobota. Dzisiaj jak dzionek wstał ładniejszy i trochę słońeczko świeci, jakoś różniej no bo i tak gorąco nie jest. Piszę przy obiedzie, jak zwykle czekając aż zupka wystygnie. Niech ich diaski porwą, co za jakiś nawyk. Zawsze jest zupa prawie gotująca. Ja zawsze siadam przy oknie przy małym stoliku i przynajmniej mam widok na odcinek drogi. Obrus od czasu jak przyjechałem leży ciągle ten sam na stole, a już wtenczas był brudny. Tak wsi spokojna, wsi wesoła, ale gdzież tam ja bym inaczej powiedział „o wsi brudna i nudna”. Żeby się już stąd wydostać Rysuję i piszę teraz jak najwięcej by się nie nudzić. Tylko, że znowu robię to bez specjalnej ochoty, więc też marnie idzie i nie wychodzi tak jak powinno.

Coś dziwnego, dostałem dzisiaj przy sobocie deser, gotowane jabłka, wprawdzie lipne ale były. Generalnie cały obiad dobry, rosół z jakiegoś drobiu z makaronem z jajka, kartofelki, kawałek mięsa smażonego, na koniec kawałek jablecznika i deser, oraz nieodłączne piwko. Wspaniale oby tak dalej było. Martwi mnie tylko, że chodzę w ostatniej koszuli czystej, a ta niewiasta co sprząta nie przychodzi ostatnio. Ta granatowa to się zrobiła jakaś brązowa od brudu, nie mogę jej już wciągnąć. Krychna na pewno jutro na jakiś mecz pójdzie, ciekaw jestem kto będzie grał i jak się przedstawia tabelka ligowa. Jestem odcięty od świata. Wczoraj słuchałem radia ale marny odbiór i nic poza dziennikiem nie podali.

Gospodarz teraz wziął klapkę i zabija muchy. Jesteśmy sami w gospodzie, ja piszę a on wali z wprawą muchy. Po obiedzie napisałem list do Wujostwa jako odpowiedź na otrzymany ostatnio list, oraz pocztówkę do Budzyńskiego w sprawie wyjazdu do kraju. No dzisiaj ta kobiecina sprzątała mój pokój i okazało się, że to ona mnie uraczyła tymi śliwkami. No sprezentowałem jej tą słoninkę, do sprzedania to za mało, zresztą coś jej winieniem dać, wyprała mi koszulę i w poniedziałek wypierze mi znowu dwie, ręcznik chusteczki, no i ujęła mnie tymi śliwkami. Tyle inni tutaj mają owocu a nikt mnie nie poczęstował. Zresztą może to moja wina, że nigdzie nie chodzę i nie narzucam się. Ale to nie leży w mojej naturze. Nie jestem u siebie, a oni tak, więc

raczej do nich winna należeć inicjatywa nawiązania towarzyskich stosunków. Może to i lepiej, że jest tak, nie lubię głupich i banalnych rozmów a nawet i te szły by nie łatwo. Gdybym miał jakieś rozmówki lub słownik czesko-polski – na pewno trochę bym się przez ten czas nauczył, ale bez tego trudno. Gdy czytam i znowu jakiegoś słówka nie znam, to nic nie mogę poradzić bo nie mam słownika.

Idąc na podwieczorek wysłałem i list i pocztówkę. Wykąpałem się dzisiaj przy sobocie, poczty nie było żadnej, zresztą skąd. Po powrocie napisałem list do Oli. Idąc na kolację wrzucę go do skrzynki, będzie to już czwarty dzisiaj. Prosił mnie żeby na kolację przyjść punktualnie bo będą kartofle (brambory po czesku) a jak stoją to są nie dobre, Obiecałem przyjść punktualnie. Chyba po kolacji trochę się przejdę bo już zeszywniałem. Od niedzieli nigdzie nie byłem. Nie chce mi się ubrać nawet porządnie, zresztą szkoda ubrania na ten kurz i pył. Dostałem na kolację kartofelki z wątróbką i kawałkiem chleba i piwko. Tłuste to było i dobrze się najadłem. Tylko wolę jednak naszą kuchnię.

Mam jednak obawę co do spodni, kilka dni ich nie miałem, jak wciągnąłem to nie mogłem zapiąć. Tych popielatych wcale nie wciągają bo najbardziej ciasne. Taki gzubek dostaje, psiakrew co będzie za 20 lat?. Nie podoba mi się to. Chyba tylko to piwsko winno jest temu. Po kolacji wyszedłem trochę i przed domem spotkałem Władiczkę, cały tydzień jej nie widziałem, Chodzi do szkoły. No pogadałem z nią trochę, dostałem 3 jabłka. Do opery nie chce iść, nie ma czasu, zresztą chodzą ze szkołą. Obiecała mi namalować elektrownię, no zobaczymy co z tego wyjdzie. Muszę ją namówić żeby mi podarowała swą fotkę, pokażę ją znajomym w kraju jako mą miłość czeską. Pyszny kawał. Żeby dała, tą zresztą jedyną którą widziałem, w tej balowej sukni. Bardzo dorosła na niej wyglądała.

Wieczorem poczęstował mnie kierownik ruchu p. Nechwile, czyli właściwie przyniósł mi do góry, cały półmisek gruszek i jabłek oraz 3 kawałki jabłeczniaka. Wspaniale, coraz lepiej tylko te spodnie. Będę musiał zbadać które będą najluźniejsze i te włożyć na podróż. Muszę się zważyć w poniedziałek i sprawdzić czy ogólnie przytyłem czy spadłem na wadze. Gruszczeni to miód, w ustach się rozpluwają a wcale miękkie nie są.

Znowu się ocieplilo, piękny wieczór mamy, tylko już wcześniej ciemno się robi, o 8,30 już prawie ciemno. Dotychczas poza podróżą sweter i płaszcz były zupełnie niepotrzebne, ale jeszcze się mogą przydać. Nie wiem czy w czasie podróży było rzeczywiście tak zimno (inni twierdzili że nie) bo mnie było strasznie zimno. Nawet jak

tu przyjechałem spałem pod kocem i pierzynką, bo zimni mi było. Dopiero po 3 dniach musiałem pierzynkę wyrzucić i śpię pod kocem, a właściwie obok niego bo mi stale gorąco. Przypuszczam, że mnie jest zimno od niewyspania. Zauważyłem to już kilkakrotnie, że zimno mi jest wtedy gdy mało śpię. Na brak snu oczywiście nie mogę tutaj narzekać, śpię prawie codziennie po dziesięć godzin i dlatego mi stale gorąco.

11.09.49. Niedziela. Dzisiaj jakieś święto jest tutaj. Komuniści mają zjazd gdzieś niedaleko. Rano o 5-tej stąd szedł pociąg specjalny, bractwo jechało z orkiestrą, takim hałasem aż mnie obudzili. Pogodę mają piękną. Wstałem o 8,30 i już wychodząc na śniadanie spotkałem nimfy czyli Czeszki na rowerach. W sportowych bluzkach, dość obcisłych spodenkach, jechały sobie sikorki zgrabniutkie gdzieś. Miło popatrzeć i wspomnieć, że i samemu było się kiedyś młodym. Swoją drogą zgrabne te Czeszki są i umieją że tak powiem wszystkie swe walory okazać. Ubierają się gustownie choć nie tak wyszukanie jak u nas. Z towarami tekstylnymi u nich kiepsko, wszystko na kartki. Tutaj w Brnie jest dużo fabryk włókienniczych i dla nich to latem dostarcza właśnie ciepłownia parę. Może dlatego tutaj mają więcej materiałów a w innych okolicach mniej. W każdym razie, specjalnej biedy pod tym względem nie ma, czyli nie zauważyłem.

Zobaczymy jak to będzie wyglądać w Pradze, liczy ona podobno 922.000 mieszkańców. Więc potężne miasto, u nas w tej chwili nie ma tak wielkiego. Jeżeli brać za porównanie Brno, to Praga musi być również pięknym miastem, przede wszystkim stare miasto.

Dzisiaj w kościele śpiewali pieśni na nutę „Boże coś Polskę” oraz „Kto się w opiekę”. Dzieciaki w kościele to po prostu biją się chwilami, kręcą, rozmawiają że coś okropnego. I mało kto zwraca im na to uwagę. Po obiedzie zdrzemnąłem się trochę a potem leżąc marzyłem po prostu. Ciekaw jestem co Krysia w tym czasie robiła czy też może choć wspominała. Na pewno tak mocno nie odczuła mej nieobecności, bowiem zmieniła w tym czasie pracę, potem jak pisze musiała za mamę w domu porządek utrzymywać, więc ma inne rzeczy na głowie a nie pamiętać o mnie. Choć kto wie - tak kochanie pisze. Kiedy jestem strasznym pesymistą i gdy jej nie widzę i nie czuję, to zaczynają mnie wątpliwości ogarniać. Ale może trochę mnie tam kocha i czasem wspomina. Czuję, że za te słowa, gdyby je ona czytała, głowę mi urwie i powie, że strasznie mało w nią i jej wierzyłem. To jest nieprawdą, ale zawsze wolę widzieć rzeczy

gorzej niż w rzeczywistości jest, by się nie rozczarować (co mnie dość często spotyka, gdy zbyt różowo patrzę na świat).

Miał być tutaj znowu mecz, ale widocznie tamci nie przyjechali i nic nie było. Chciałem posłuchać Warszawy popołudniu, ale nie można jej złapać. Podobno tak mocna ta nowa radiostacja a nawet tutaj w Czechach jej nie słyhać. Słuchałem muzyki z Wiednia i Brna. Dzisiaj mi inż. Brankowsky powiedział, że pojedziemy z tym z Brna zwiedzić sobie Macochę. Są to słynne pieczary i grotty. Mamy jechać w tym tygodniu. Cieszę się bardzo, że zwiedzę znowu coś. Jest tam podobno ślicznie. Tylko nie wiem co będzie z utrzymaniem i w ogóle wydatkami.

Strasznie mnie tęsknota trapi i już nie mogę doczekać się powrotu. Jeszcze dwa długie tygodnie tutaj w Oslavanach. Myślę, że jednak jakoś zleci. Będę dalej przygotowywał materiały do sprawozdania. Myślę, że mi mój Kotuś trochę pomoże przepisywać na maszynie co Krysieńko? Może nie powinienem ale tak lubię jak możemy coś razem robić. Tak mi pomogłaś przy dyplomie, że jestem Ci ogromnie wdzięczny. Przyczyniłaś się też w ogromnej części do mojego sukcesu, pomagając mi i będąc mi moralną podporą. Zawsze to będę z wdzięcznością wspominał Kochanie.

Będąc na kolacji obserwowałem karciarzy. Grali chyba w 1100 na pieniądze. Coś dla malarza. Tylko ten nie mógłby wiernie wszystkiego oddać. Brakowałyby akustycznych wrażeń od rąbania rękoma w stół. Wielce mi się to nie podobało.

Zrobiłem sam sobie niespodziankę. Mianowicie kiedyś już szukałem w walizie wszystko co mogę sprzedać. Znalazłem, kawę i herbatę, ale tylko 5 dkg. Dzisiaj wyjąłem kalesony i z nogawki wyleciała jeszcze jedna paczuszka herbaty, więc jest 10 dkg. Bardzo mnie to ucieszyło, bowiem będzie więcej koron. Słuchałem od 21 do 23 radia, ale Warszawy nie mogłem wcale pochwycić. Dostałem tylko Katowice ale też bardzo słabo. Słyszałem dożynkowe przemówienie Bieruta, głos trochę zachrypiały i nędznie klaskali. Poruta. Myślałem, że podadzą jakieś wiadomości z ligi ale nic nie było, chyba przerwa. Grali o puchar Kałuży. Poznań strzelił Śląskowi 4:0. Następnie przypadkowo słuchałem Głosu Ameryki, ale też nic ciekawego. W końcu musiałem przerwać słuchania Katowic bo już nic nie było słyhać. Takie są silne polskie radiostacje.

12.09.49. Poniedziałek. Dzisiaj przeczytałem w gazecie Równost, że 25 września, tutaj koło Brna odbędą się wielkie zawody samochodowe o Wielką cenę Ceskoslovenska. Będą startowali Włosi, Francuzi, Anglicy i Czesi. Odbywa się to na tzw. Masarykowej

trasie, słynnej z przedwojennych zawodów samochodowych. Piękna szosa, śliczny asfalt, cała wysadzana drzewami i cała prawie raz z góry raz na dół. Duże wzniesienia i spady no i zakręty. Jestem tego bardzo ciekaw. U nas tego nie zobaczy się. Koniecznie muszę to zobaczyć. Poczty znowu nic. A sprzedałem dzisiaj kawę i herbatę. Jestem bardzo zadowolony. Dostałem tyle ile na wolnym rynku w Brnie, to znaczy za kawę po 12 za herbatę po 20 koron – razem 620 koron. No znowu coś forsy mam. To w większości na książki. Nie myślałem, że ten handelek tak szybko i pomyślnie pójdzie.

Dzisiaj się znowu ważyłem na tej samej wadze w magazynie elektrowni. Ostatnio ważyłem się tutaj chyba 31.08.49 i ważyłem 72 kg. Dzisiaj tak samo ubrany ważę 73,5 kg. Więc przytyłem 1,5 kg. Szkoda, że się nie ważyłem zaraz po przyjeździe. To na pewno to regularne odżywianie i brak ruchu to spowodowało. Bo przecież tak dobrze znowu nie jem choć nieraz są dobre dania. Np. dzisiaj na kolację dostałem kawałek b. tłustej kaczki, kartofelki polane tłuszczem tej kaczki, 2 parówki ala krakowskie, kawałek chleba i piwko, to ledwo wtroiłem. No to chyba za dzisiejszy obiad bo były knedliczki. Dzisiaj całe popołudnie rysowałem schemat ciepłny u siebie. Tak powoli przybywa mi materiału, ale żebym to wszystko z wielką ochotą robił to nie powiem.

Cieszę się, że już tylko dwa tygodnie tutaj będę siedział. Jednak tęsknota nie daje mi spokoju. Ta samotność a dużej mierze się do tego przyczynia. Gdyby jeszcze ktoś był byłoby przyjemniej no więcej by się skorzystało z tej praktyki. Stwierdzam tylko, że dla mnie 5 tygodni to stanowczo za dużo, dwa by wystarczyły i człowiek by inaczej podchodził do tego. A tak patrzy się aby dzień minął i robotę się rozkłada na jak najdłużej. Dzisiaj wyciągnąłem drugą paczkę papierosów, dotychczas spaliłem jedną. Uchodzę za zupełnie nie palącego i palę tylko w domu, zresztą bardzo rzadko i prawie wyłącznie po posiłku i gdy tęsknota mnie gnębi. Jestem ciekaw jak długo na następną pocztę będę czekał? Może znowu tydzień bo już 3 dni mijają. Mocno jestem ciekaw co się dzieje w Biurze. Jak tam praca idzie. Szef mnie na pewno błogosławi za tą nieobecność. Czy też coś zaczęli z tymi La Montami czy nie. Nikt nie odpisuje, zresztą mogą się nie fatygować. Ciekaw jestem jak z forszą wyjdę i czy wypłacą te nadgodziny, zawsze to 7 kawałków. Ile tam normy wyrabiają, aby jak najwięcej by premia była jak największa. Tylko by tam coś znowu nie pokręcili z wypłatami. W każdym razie chyba najgorzej nie wyjdę na tym wyjeździe, bilans winien być dodatni. Będzie teka i czarne buty no i inne drobiazgi potrzebne w niedługim czasie. Jak to też się wszystko ułoży. To mieszkanie- jak mnie to gnębi, ale tutaj się już nic samemu nie zrobi, jak nie wybudują

a przede wszystkim nie przyznają to amen. Ale mam nadzieję, że wszystko jakoś pójdzie.

13.09.49 Wtorek. Dzisiaj wstał coś dzionek dość ponury, myślałem że się rozpada ale jakoś nie chce. Byłem dzisiaj w stacji filtrów wody i zamówiłem się na jutro na 9-tą, będą regenerowali filtr permutytowy. Warto zobaczyć. Dzisiaj inż. Brankowsky prosił mnie bym na 16- tą przyszedł do niego. Ciekaw jestem co tam będzie. Pewno coś w rodzaju konferencji prasowej. Dzisiaj zamiast spodziewanej poczty od Krychny otrzymałem list od Wujostwa. Wujek odpisuje na mój list z 4-tego, a Krychna nie odpisała jeszcze na mój list z 2-giego. No i co z nią zrobić? Czekaj!. Pisze Wujek, że zdjęcia się nie udały. Szkoda. Przysłał mi odbitkę Krysi ze zbójem. Trochę niewyraźna, ale ujdzie, lepiej by wyszła na twardym papierze, bo mało naświetlona. Wujek pisze, że 3 dni siedział nad odbitkami i nic porządnego nie ma. Już czuję jak mi papier wykaraskał, nie wiem tylko czy się orientuje w gatunkach i twardościach, bo oczywiście bez tego nic nie wyjdzie.

Po obiedzie napisałem list do Krychny i teraz idę do inż. Brankowskiego. Wróciłem właśnie z godzinnej konferencji. Był inż. Brankowsky, ten robotnik – zdaje się coś w rodzaju przewodniczącego Rady Zakładowej i jeden z tych co umieją po polsku. Dowiadywali się jak mi się tu podoba, jakie mam życzenia itd., poza tym pytali o Polskę o różne wiadomości gospodarcze, polityczne itp.. Pytali oni o różne rzeczy i zagadnienia, pytałem i ja bym mógł odpowiedzieć o Polsce. Trwało to przeszło godzinę. Najwięcej rozmawialiśmy oczywiście na tematy polityczne. O polityce przedwojennej i dzisiejszej, o stosunkach w Polsce, nastawieniu do SSRR, kościoła, pracy, odbudowy, wzajemnych stosunkach itp.. No poza tym jutro rano jadę do tej Macochy. Dostałem bilet do Brna (a właściwie wziąłem forszę bo czuję że 100 % zarobię) i rano jadę. By tylko była pogoda. Chyba zabiorę sweter bo w tych grotach będzie na pewno zimno.

Cieszę się bardzo na to urozmaicenie pobytu. Dalej obiecał mi inż. B., że pojedę autem do tej hydroelektrowni Wranowa, oraz jeszcze raz autem do Brna. Ślicznie w takim razie na 3 dni jest zajęcie a tych dni zostało 13. Idę teraz sobie bilecik kupić i każe się obudzić o 5-tej bo za 4 minuty 6-ta jadę. Muszę się ogolić, wykapać dzisiaj no i zamówić śniadanie względnie przynieść je sobie. Jakoś ten 13-ty dobry dla mnie dzionek, humor mi się poprawia. Chciałbym jeszcze tak dzień czy dwa oglądnąć ciepłownię w Brnie, To by się przydało no i interesuje mnie. P. Nechwile mówił że się to da zrobić. To by dobrze było.

Napisałem jeszcze przed kolacją list do Wujostwa, jako odpowiedź na dzisiaj otrzymany. Już mi się teraz wszystko kręci, nie wiem co o komu pisałem i czy w ogóle pisałem czy tylko tutaj w rym zeszytce. Ale żadnych poważnych wiadomości nie przysyłałem więc to głupstwo. Zdaje mnie się, że chłodno jutro będzie, zobaczę zresztą rano, ale biorę ze sobą sweter a na siebie koszulkę z rękawkami i brązowe ubranie. Może jeszcze płaszcz wezmę o ile będzie zimno. Jeszcze jest 8,05 idę się wykapać. Kazałem się budzić o 5-tej rano, przypuszczam, że sam się obudzę nawet wcześniej. Na razie objadam się znowu śliwkami, które mi ta niewiasta przyniosła. Wspaniałe. Dzisiaj przyniosła wyprane koszule tą zieloną i granatową. Ale granatowa zbladła, teraz już mi wystarczy do końca. Hura koniec się zbliża i ostatnie dni zapowiadają się dość dobrze. Tylko czemu znowu ta srocza Krysia nie odpisuje. Znowu musi być na firmamencie jakaś ciemna plama. Chyba jutro jak wrócę będę miał list od Niej.

14.09.49. Środa. Pojechałem do Brna pociągiem rannym i czekałem na wyjazd z Brna do. 10-tej. Jedzie z nami jakaś starsza urzędniczka z ciepłowni. Na pociąg ledwo zdążyliśmy, ja już wskakiwałem w biegu. No wiadomo jedzie kobieta. Jedziemy do stacji kolejowej Blansko. Piękna okolica i coraz piękniejsza. Jedziemy co chwilę przez tunele i to długie. Do Blanska naliczyliśmy ich z 10. W Blansku siadamy do autobusu i jedziemy w górę z 12 km. Przejeżdżamy uroczą i wąską dolinę w której mieszczą się jakieś duże i rozbudowywane zakłady przemysłowe (przemysł ciężki, odlewnie, obróbka itp.) Jedziemy ciągle w górę i robimy szereg zakrętów.

Wysiadamy przed jaskinią Balcerka. Stoją dwie budki i nic więcej. W jednej sprzedają pamiątki i bilety wstępu. Od osoby 15 koron. Zebrała się nas grupa z 20 osób i wchodzimy, na górę (patrz pocztówki). Następnie specjalnym wejściem wchodzimy do jaskini. Nie jest to jedna jaskinia lecz cały szereg połączonych różnymi przejściami, często specjalnie wykutymi w skale. Chłodno. Panuje tu stała temperatura 6 stopni C. Przechodzimy w górę i w dół po stopniach i podziwiamy. Naprawdę cuda. Nie chce się wierzyć, że to natura stworzyła. I co najważniejsze tworzyło się to przez tysiące lat. Sople wiszące z wapieni to stalaktyty a wystające ku nim z dołu ku górze to stalagmity. Miejscami to tysiące sople. Niektóre cieńsze od ołówka a długie na metr i więcej. Niewiarygodne kształty niektóre narośle posiadają. Fantastyczne. Niektóre jaskinie ogromne, kilkadziesiąt metrów długie i wysokie, inne małe, szpary i otwory, podziemne koryta rzeczne itp.. Nieraz ogromne kominy czyli otwory pną się ku górze i gdzieś szparami wychodzą na powietrze. Tylko z powodu tych kominów znaleziono te

jaskinie, bowiem zimą wokół otworów zresztą b. małych, śnieg topniał i to zainteresowało ludzi. Powiększając otwory, wchodzili gdzie się dało, spuszczeni na linach i tak powoli odkryli te znane jaskinie. Jeszcze ciągle przebijają się i znajdują coraz to nowsze, lecz trwa to latami.

Najpiękniejsza jaskinia to tzw. Masaryków dom, istne чудо. Nie potrafię tego żadną miarą opisać, to trzeba samemu zobaczyć. Prawie 1,5 godziny byliśmy pod ziemią. Następnie poszliśmy z góry na Macochę 20 minut pieszo. Piękny spacer szkoda tylko, że nie z Krychną (jestem na nią zły, że nie pisze). Zjedliśmy obiad w restauracji nad Macochą i następnie poszliśmy nad przepaść. 138 m pionowa ściana. Miło popatrzeć. Coś dla Krysi bo ona boi się spojrzeć nawet z mostu, Jestem ciekaw ile czasu jeszcze miał by człowiek do myślenia spadając z tej góry: ano obliczmy: założywszy ruch jednostajnie przyspieszony: około 5 sekund, a prędkość spadanie około 53 m/sek czyli około 191 km/godzinę, no nie tak dużo. Piękny stamtąd widok, Jest to coś w rodzaju zapadliny do której nie da się zejść. Na dół można się dostać tylko przez jaskinie. Zeszliśmy na dół i poszliśmy grupą do jaskini. Zimno, dobrze że miałem sweter. Tutaj znacznie większe jaskinie i również piękne. Dużo przejść wykutych. Po pół godzinie wychodzimy na światło dzienne i jesteśmy na dole. Pięknie, cudownie. Ściany zapadliny są pokryte mchem i roślinnością, pną się pionowo w górę, a z tej strony gdzie my stoimy tworzy monolitowa skała po prostu dach. Na dole woda z rzeki podziemnej. Cudny widok. Słońce b. rzadko dobieje do dna. W wodzie pływa parę pstrągów.

Idziemy dalej jaskiniami i następnie płyniemy łodzią. Woda zimna i czystutka, pieczary, grotty, ganki pokute. Widać głębię rozświetloną żarówkami, miejscami ponad 40 m głęboko. Widać na jakieś 20 m. Nad nami skaliste sklepienia oświetlone elektrycznością. Zatrzymujemy się a następnie idziemy podziwiać jeszcze inne jaskinie. Potem dalej płyniemy prawie kilometr pod ziemią i wypływamy razem z wodą na początku rzeczki. Moc wrażeń, szkoda, że Krychny tu nie ma, jak miło by się płynęło tą łodzią.

Następnie wracamy autobusem na stację i wracamy do Brna. Kolację zjadłem w Brnie w Teplarni i poszedłem jeszcze do kina. Film z Maurice Chevalier, ale nie podobał mi się. Wróciłem o 24,30 do mieszkania.

15.09.49. Czwartek. Wstałem jakby niewyspany i z postanowieniem zabrania się do dokończenia zbierania materiałów do sprawozdania jak najprędzej. Wieczorem na

portierni dali mi jeszcze pocztę, ale zamiast spodziewanego od Krysi listu, otrzymałem pocztówkę od Lucka i Tadzia. Nic ważnego. Ale mimo to wielki żal mam do Krychny za to nie odpisywanie. Teraz naprawdę nie piszę póki nie otrzymam odpowiedzi. Lucek odpisał mi na list z 6-tego i otrzymałem odpowiedź 14-tego. Wujostwo odpisali mi na list z 4-tego, odpowiedź otrzymałem 13-tego. A Krychna, nie odpisała jeszcze na list z 2-go. Nie odpisała, nie mówiąc już o tym obiecany pisaniu częstym listów. Dla niej moje listy są niby wszystkim a dla mnie czym ?. Nie wiem co Ona sobie myśli, albo niepoważnie albo nie umie sobie zdać sprawy z tego co czyni. Ile to mnie nerwów kosztuje i jak to wpływa na moje samopoczucie to jedynie Pan Bóg wie. Szkoda słów, lepiej może żeby nie miał do kogo pisać, nie czuł bym przynajmniej żalu do nikogo. Jeśli dzisiaj nie może chociaż mnie tej przyjemności zrobić i napisać co 2-3 dni parę słów, to co będzie w przyszłości, gdy ta miłość spowszednieje? Boję się o tym myśleć i coraz czarniej patrzę w przyszłość.

Czasem mnie taka tęsknota porywa, że zrobił bym wszystko dla Niej, a czasem po prostu złość mnie bierze i to na Nią i na siebie, że mnie to spotyka. Strasznie mnie to męczy.

Niech pisze co 3 dni albo wcale, nie będę sobie przynajmniej nerwów zrywał. Chwilami popadam po prostu w depresję jaką. Rozbił bym wszystko, denerwuje mnie najdrobniejsza rzecz, lub gdy coś nie wiem, nie rozumiem lub w ogóle czuję wstręt do wszystkiego. W takich chwilach to czuję, że mnie może obłąd schwycić. Samotność i ciągle ta przekłeta samotność. Ciągnie się to od moich lat dziecińczych do dzisiaj. Gdy byłem dzieckiem to uciekałem do rówieśników bo czułem ich brak, dostawałem za to wały. I ten brak przyjaźni dalej czułem do samej wojny mimo tylu kolegów. Byłem za mało zżyty z nimi, nigdy z żadnym rówieśnikiem na dłużej nie wyjechałem czy na wycieczkę czy na obóz czy coś podobnego. Okres wojenny ciąży do dziś na mnie. Przebywanie w okresie dorastania przez prawie 5 lat tylko w otoczeniu chłopów, dziś oddaje swe owoce. Przeklinam ten czas z całą wojną, 5 lat życia skradzionego, najpiękniejsze lata przeszły bez najmniejszej radości, przyjemności, zabawy. Tam chyba jako 18 letni młodzieniec stałem się starcem, któremu odebrano energię, którego zabiła znowu samotność. Brak życzliwej duszy wśród rówieśników i brak styczności z ludźmi inteligentnymi dał się we znaki. Myślało się tylko o przeżyciu, o jedzeniu i ciele, ale o duszę nikt się nie zatroszczył. Co myślałem, co czułem, co pragnąłem to zdławione siedziało i pozostało we mnie przez te 5 lat i właściwie nie znalazło, z małymi wyjątkami ujścia do dziś. Młodzieniec bez steru, bez przewodnictwa i moralnej

opieki. Gdy o tym pomyślę to wyc po prostu mi się chce. Czemu to wszystko człowiek przeżył i czemu to pamięta i czemu chce wrócić?. Boże gdyby nie wiara w Ciebie nie wiem jak przetrzymałbym te chwile. Grzeszyłem i chyba grzeszę, ale nie chcę tego, chcę odrzucić od siebie wszystko co było. Tak duch zmarniał, wola się skruszyła a charakter wypaczył. Trzeba go naprawić. Tak naprawić, ale nie samemu, bo nie poradzę, bez czegoś/kogoś kochanego i co będzie mi celem codziennym, nic nie zrobię.

Myślałem, że w miłości znalazłem dobrą drogę, lecz widzę że nie, gdyż są jeszcze chwile zwątpienia i goryczy. Tak dobrze mi było z Nią gdy pozbyłem, tak mi się zdawało mych przeżyć (swoich o których nikt się nie dowie), gdy je odrzuciłem jako balast nieżyciowy, a tu wraca mi wszystko bo znowu jestem sam. Nie chcę samotności już więcej bo to mnie dobija. Chcę kochać i być kochanym, mieć cel i żyć jak człowiek. Krychno pomóż mi!. A Ty nawet listu nie napiszesz. Czarna jest przyszłość.

Cały dzień dzisiaj kreśliłem w pokoju. Zrobiłem schemat turbogenerators 12 i zacząłem rysunek przewodów pyłowych. Coś dzisiaj mi żołądek nie dopisuje. Pierwszy raz tutaj. Ciekawa rzecz, że po wczorajszych wrażeniach znowu dzisiaj dopadła mnie „depresja”. Zauważyłem to już nie raz, że po takich dniach lepszego nastroju i naprawdę „życia” wraca mi moja udręka i męczy mnie. Psiakość znowu widzę, że rozpisalem się o głupstwach. No ale tego zeszytu nikt do ręki nie dostanie. Jednak narysowanie drobnej rzeczy zajmuje dużo czasu, dzięki Bogu, że już tylko 10 dni.

16.09.49. Piątek. Wstał ponury i mglisty. Dzisiaj po tygodniu dostałem list od Krychny. Przez godzinę nie mogłem się uspokoić. Dwa zdania mnie dotknęły, o Markiewiczuz zasadniczym zachowaniu się Jej dobrym. Odpisałem ale dość ponuro, nie mogę się oprzeć pesymizmowi.

Dzisiaj na drugie śniadanie dostałem suchy chleb i jakiś zapakowany serek. Tak śmierdział, że go wyrzuciłem gdzieś a chleb zjadłem ze smalcem z małego słoika. List jeszcze przed obiadem wysyłam. Interesuję się teraz mistrzostwami w siatkówkę i zapisuję wyniki które wypisuję z miejscowej gazety. Chyba sowięci wezmą mistrzostwo. Rysuję cały dzień schematy, jakoś mi specjalnie nie idzie, dopiero wieczorem dostałem lepszy humor i lepiej mi szło. Jest już prawie jedenasta, zacząłem dwa ładne schematy odzuzłania, nie mogę ich skończyć, bo muszę iść coś sprawdzić. Nie podoba mi się tak jak narysowałem na brudno z rzeczywistości.

Jutro o 9-tej mam jechać do hydroelektrowni Vranow samochodem. Jest to coś 80 km stąd, na południowy-zachód. Ostatnia z 4 elektrowni tutejszego ZME. Ciekaw

jestem czy będzie pogoda bo dzisiaj padało. Na kolację dostałem dzisiaj przy piątku dwie parówki i musiałem je zjeść. Marny obiad był dzisiaj. Cos w rodzaju jakiegoś brązowego grochu czy fasoli na sypko z tłuszczem i dwa placuszki zdaje się z kartoflami. Nie bardzo mi smakowało.

Kupiłem dzisiaj pocztówkę na Ładzia imieniny, wysłał mu ją we wtorek. Nic porządnego tutaj nie ma. Jest na niej kolorowy pęczek goździków, nawet ładne z czeskim napisem „Serdeczni prani k jmieninam”.

Byłem dzisiaj nareszcie u fryzjera tutaj w Oslavanach, już porządną kacapkę miałem. Pierwszy raz mnie kobieta czesała i podgalała. Nawet tego początkowo nie zauważyłem. Wiem, że zaczął mnie strzyc mężczyzna. Czytałem Przekrój i chyba dobrze się zaczytałem bo dopiero się ocknąłem jak mi zaczęto mydlić szyję i patrzę a to niewiasta. Naostrzyła brzytwę i dalej jeździ mi po karku. Następnie mnie uczesała, szczotkowała itd.. Nawet niebrzydka, tylko miała okulary. No i idę spać bo jutro nie wstanę. Jestem już przyzwyczajony by iść spać o 10-tej i spać do 8-mej więc 10 godzin.

Po raz trzeci otrzymuję od Krychny list w piątek, zawsze pisze w niedzielę. Naprawdę mogłaby częściej napisać. Wprowadza mnie to zawsze w zły nastrój przez to oczekiwanie na list. Najlepsze to że obiecała pisać często a pisze raz na tydzień. Czekaj Krychna odpłacę Ci za to. Ale zdaje mnie się, że jestem trochę przeczulony na tym punkcie.

17.09.49. Sobota. Ranek jest dość pogodny tylko nie wiadomo czy się tak utrzyma. Zobaczymy. Czekam na wyjazd, jest już 9,35 a jeszcze się grzebią, takiż sam brak punktualności jak u nas. Za to widzę bardzo ładny garaż, takich u nas się nie widzi.

Ten Wranow leży nad samą granicą austriacką, więc kto wie- można by? Ale nie wiadomo co tam jest. Z deszczu pod rynną można by wpaść. Zresztą uważam to za wariactwo dzisiaj. Zaczynam się już niecierpliwić, chorobnie nie lubię czekać na nic, nawet na pocałunek. Lepiej 2 lub 3 w tym czasie ukraść. Miesiąc nie całowałem już, czuje jak się dorwie to z godzinę mnie nikt nie oderwie. Ciekaw jestem czy tylko Krycha też ma na to taką ochotę. Mnie tutaj cholernie ciągoty biorą a tu nawet pocałować nie można. Wstrętny żywot, lepiej nawet murzyn najgorszy ma, z murzynką w krzaczki i już

Nareszcie po 10-tej wyruszyliśmy, szofer i jeszcze dwóch. Jeden już tutaj zabrał małego synka, do drugiego jedziemy nadkładając z 10 km. Poczęstowali tam samogoną, niech ich licho weźmie, nie myślałem, że i tu to robią, zabrał córeczkę małą i jedziemy.

Kierujemy się na południowy zachód. Śliczne okolice. Wzgórza i doliny, droga nieraz wije się serpentynami, dla wozu trudna droga i miejscami zła. Dojechaliśmy do jakiegoś majątku i okazuje się, że elektrownia ma nad nim patronat. Niedawno założyli tam oświetlenie. Oprawadają nas po oborach, chlewach itp. Dużo młodych jałówek i byczków oraz świniaków. Jednak porządek w podwórzu mógłby być lepszy. Narzekają na biurokrację, że nie mogą nic kupić bez odpowiednich wniosków itp. papierowej biurokracji, mają brak forsy i bardzo dużo pracy. Po prostu zameczają się. Twierdzą jednak, że widać wysiłki i zaniedbanie wyrównują. Częstują nas na koniec chlebem ze smalcem i piwem. Chyba o 1-szej ruszamy dalej.

Mijamy miasto Krumow i jedziemy do Znojna które ma podobno 27000 mieszkańców. Ładne miasteczko. Zatrzymujemy się w rynku i idziemy do hotelowej restauracji. Po znajomości dostali obiady bez listków. Kartofle, kawałek siekanego, pokrojone pomidory i zupka, na koniec piwo. W końcu jeszcze litr wina gronowego. Oni się zachwycali, że to dobre, Mnie w smaku się nie podobało, coś nieokreślonego. Grzać grzało. Wreszcie jedziemy do tego Vranowa.

Pięknymi serpentynami zjeżdżamy do uroczej doliny, by po chwili znowu z drugiej strony piąć się w górę. Znajdujemy się poniżej tamy. Stoї tu na wysokich skałach piękny zamek, dzisiaj szkoła polityczna marksizmu-leninizmu. Na dnie doliny osada. Dojeżdżamy nad zaporę. W najwyższym miejscu doliny postawiona tama ma tak z 50 m wysokości. Pod nią elektrownia, z której rozchodzi się sieć przewodów napowietrznych. Wjeżdżamy na tamę. Po lewej piękne jezioro-zbiornik, po prawej 50 m przepaść i osada Vranow. Po drugiej stronie tamy zatrzymujemy się i podziwiamy panoramę. Ślicznie. Wokół same lasy i w górę rzeki czyli jeziora nad brzegiem, małe drewniane budki i domki letników. Po zbiorniku uwijają się łodzie i motorówki. Pojedziemy też stateczkiem motorowym w górę. Mały stateczek na 30 osób ma właśnie odjeżdżać, więc wsiadamy.

Pojedziemy jedną godzinę w górę, 1 godzina na zwiedzenie zamku Bitów i powrót. Bardzo przyjemny spacer, słońeczko świeci, wiatr trochę wzburza wodę a stateczek rączo wali przed siebie. Malowniczo. Skaliste brzegi nieraz bardzo wysokie, wszędzie las dochodzi do samej wody. Dawniej przecież tutaj była też dolina i ludzie mieszkali a dzisiaj ich domki zalane są 46 metrową warstwą wody. Widzimy jeszcze gdzieś wieżyczkę wystającą z wody, była to kapliczka, w innym wystaje kościółek z wodą. Pokryty jeszcze dachem ale do połowy zalany wodą. Chyba rybki się teraz w nim modlą. Ludzi którzy tutaj mieszkali przenieśli wyżej i tam im pobudowali nowe domy.

Przewodnik objaśnia, że przejeżdżamy drogą jesteśmy nad byłą karczmą itp. Ciągnie się to jezioro wzdłuż doliny byłej rzeczki na przynajmniej 15 km. Piękne zakątki. Coś dla młodych dla spędzenia miodowego miesiąca, Woda, las w którym by człowieka nikt nie znalazł, raj dla miłości, młodości i swobody.

Dopływamy do zamku Bitow dawniej nazywał się Volta. Gdzieś przed pierwszą wojną światową właścicielami byli Zamojscy i później Radziwiłłowie. Pięknie na skale położony, podobno kroniki wspominają o jego istnieniu już w 8-mym wieku, a w jedenastym na pewno. Wchodzimy w górę i zwiedzamy. Jest udostępniony tylko fragmentami. Widzieliśmy kilka bardzo pięknych sal, m innymi taneczną i biesiadną. Pięknie malowane są ściany i sufity, prawie już sto lat mija od pomalowania kolory całkiem świeże i dobrze zachowane. Podziwiamy meble, piękne obrazy, zwłaszcza jeden b. mi się spodobał. Scena na pustyni, harem, konie, szejkwowie i półnagie kobiety. Coś wspaniałego, co za barwy śliczne i w ogóle co za precyzja i technika malarza, zdaje się Scheffer czy też coś podobnego.

Poza tym śliczne trofea myśliwskie z naszych i egzotycznych kniei. Rogi, łby, całe okazy, skóry, śliczności. A najpiękniejsze okazy w muzeum. Jest tu bardzo piękny zbiór trofeum myśliwskich z całego świata zwierzęcego. Tysiące ptaków wypchanych od orłów, głuszców, łabędzi, kaczek, kanarków i innych, skończywszy na koliberkach wielkości chrabąszcza. Ptaki z szyją długości metra, różne jeże, flamingi, pelikany o ogromnych dziobach, sowy, wrony, jastrzębie, słowem kolekcja ogromnie urozmaicona.

Następnie widzimy wypchane lwy, tygrysy, lamparty, hieny, wilki, borsuki, sarny itp. Piękne niedźwiedzie, nawet koń huculski, zebra, kozice o czterech rogach i masy innych zwierząt. Na suficie rozpięte kilkumetrowe skóry węzów różnych. Piękna kolekcja psów wypchanych, są to tylko ulubieńcy tego co je zbierał, inne potopił. Kilka dogów, czarne, czarno-białe, popielate, bure i inne, buldogi, setery, piękne bernardyny, teriery, foxy, szpice, doberman, polowczyki, słowem masa. Były podobne, nie pamiętam nazw, angielskiej rasy ale nie bokser. Później cała kolekcja kotów itp. Podziwialiśmy zbroje i broń, niektóra z lufami jak armaty.

Potem zwiedziliśmy śliczną kaplicę gotycką, z pięknymi witrażami i obrazami. Na więcej nie było czasu. Ponieważ przewodnik nie mógł mi dać bliższych danych co do Zamojskiego i Radziwiłła więc wyraził gotowość napisania mi o tym. Zostawiłem mu adres, ale wątpię czy kiedykolwiek coś otrzymam. Następnie wróciliśmy stateczkiem do tamy. Moc wrażeń. Do elektrowni nie poszliśmy bo by nas już nie wpuścili. Wracamy. Zatrzymaliśmy się jeszcze w jakiejś gospodzie na kolację. Kawałek

kielbasy, chlebek i piwko i jazda dalej. Wróciłem o 22,30 do domu oczywiście trochę śpiący i zmęczony.

18.09.49. Niedziela. Wstać mi się wcale nie chciało. Po śniadaniu opisywałem wczorajsze wrażenia. Było ich dużo. Byłem w kościele, jak zwykle wróciłem zgorzony. Po obiedzie kimałem trochę i marzyłem prawie do podwieczorku. Trochę pisałem, ale był to dzień zupełnie bezbarwny. Tęsknota mnie żarła i marzyłem jak to będzie później po powrocie w domu. Marzenia pięknie wyglądają, nie wiadomo jaka będzie rzeczywistość. Jak to się ułoży. Obliczyłem co trzeba będzie wpierw kupić. I to tekę koniecznie, ciemne buty, płaszcz jesienny, trochę bielizny, rękawiczki zimowe, to tak 60-70 kawałków. Miło pomyśleć o tym ale skąd je wziąć?. Ciekawym jak wysokie będą premie za te miesiące?.

Wieczorem pisałem i czytałem i tak mi niedziela przeminęła. Od 19,30 do 23 słuchałem radia. No Polacy w siatce na 5-tym miejscu, polki na 3-cim. Jedynie Stawczyk piękne rezultaty osiąga. Miło o tym słyszeć. Z przyjemnością również słuchałem dobrej muzyki, jednak odczuwa się brak tego. Przydałoby się dobre radio w pokoju, przyjemniej by czas upływał no i byłby stały kontakt ze światem. O dużo rzeczach dowiaduję się po fakcie. Ale na to nic nie poradzę. Dobrze, że jeszcze tylko te parę dni. Pełny miesiąc minął od chwili mego wyjazdu a mnie się zdaje, że to rok. Może nie poznam już nikogo ?

19.09.49. Poniedziałek. Śpiący byłem od rana. No bardzo późno poszedłem spać o 23-ciej to też do 8-mej nie mogłem się wyspać. 9 godzin snu i to za mało. Jestem tym zdumiony, w domu spałem po 5 i 6 godzin i było dobrze, a może tylko nie odczuwałem tego. Sprawdziłem schematy i wykończyłem je. Otrzymałem dzisiaj pocztę. Od Krychny, od Wujostwa i z CZE. Te wariaty przysłali mi bilet z Brna do Petrovic, to znaczy do granicy, z dopiskiem, że na dalszą podróż otrzymam bilet od Budzyńskiego. Nic nie rozumiem. Czy Budzyński nie zawiadomił Warszawy o tym, że zjeżdżamy się do Pragi, a może Warszawa nawaliła?. Będę czekał odpowiedzi na moją pocztówkę do Budzyńskiego, a jak nie dostanę to jadę do Pragi jak to było umówione.

Ucieszyłem się listami od najbliższych. Odpiszę im dopiero jutro, może otrzymam coś od Budzyńskiego. Krychna coś za dużo wspomina tego Markiewicza, złości mnie to. Krychna jakoś zawsze lepiej się bawi jak mnie nie ma. Gdy jestem to zawsze siedzimy w domu względnie na spacer idziemy, a jak mnie nie ma to

przynajmniej chodzi i do kina, do teatru, na potańcówki na których dobrze się bawi i bardzo dużo tańczy, gdy tymczasem gdy ja jestem to psuję zabawę i mało biedaczka tańczy. Jedna rada chłopcze – jak najwięcej być poza domem.

Przed obiadem jednak odpisałem i do Krysi i do Wujostwa, tylko po naklejeniu znaczków na list Krysi okazało się, że nie mam ich więcej. Muszę kupić znowu kilka. Tak ale to już działo się następnego dnia we wtorek.

20.09.49. Wtorek. Zaniedbałem się w pisaniu, że nawet nie zauważyłem iż nie skończyłem wczorajszego dnia i już zacząłem po obiedzie pisać dzień dzisiejszy. Tak do wieczora wczoraj pisałem, kreśliłem rysunki i tyle. Dzisiaj od rana dalszy ciąg. Przyniosłem sobie parę ofert i prospektów i przerysowywuję parę rysunekczków. Jakoś mi czas teraz szybko bieży, no i zbliża się dzień upragnionego wyjazdu. Nic od Budzyńskiego nie dostałem, więc czekam dalej na wiadomości. W każdym razie ja nie piszę. Pojadę chyba w tych dniach do Brna. Temu w Brnie to się podoba, do Petrovic zajedzie, a dalej co, mówi, że nie ma nawet na tramwaj. Znacznie wygodniej dla nas obu byłoby jechać przez Międzylesie i bliżej, ale trzeba jechać tak jak dadzą bilety.

Jeszcze chcę kupić resztę upominków, nie mogę się zdecydować na nic, a co chciałbym kupić to za drogie. Tak więc mam problem do rozwiązania. Chciałbym na cały dzień pojechać do Brna i popatrzeć co można kupić. Mam ochotę iść do teatru w Brnie, ale nie wiem co grają i tak samemu to głupio będę się czuł. Na zewnątrz gmach wygląda bardzo okazale. Nie wiem co z moim cukrem mam zrobić, Tutaj go mają dość i kg kosztuje wprawdzie na kartki 15 koron więc sprzedać szkoda. Nie wiem ile on u nas kosztuje, urzędowo wyniosłoby to 120 zł.

Tutaj wszędzie wywiesili plakaty kolorowe w trzech językach z sztandarami, czeskim, radzieckim(!) i polskim z napisem Dukla 6.10.1944 Wieczna chwała bohaterom z Dukli. Nie przypominam sobie co się tam działo. Po obiedzie znowu trochę popisałem i zrobiłem dwa szkice armatur. Trochę bezmyślna praca to rysowanie, no ale coś trzeba im w sprawozdaniu pokazać, bo inni się wysilą a ja nic nie zrobię to będzie głupio wyglądać. Wieczorem mnie głowa rozbolała to chyba od nadmiernego siedzenia, no poszedłem posłuchać trochę radia.

Sprzedalem dzisiaj smalec. Otrzymałem od mego knajpisty 300 koron, no więc nie źle. Tutaj jedynie opłaci się przywieść tłuszcz. Np. czekoladę nie bardzo się opłaci, bo może dostanę po 60 koron za sztukę (mam ich 3) a sam płaciłem po 250, zł więc

stosunek większy niż 1:4. Nie pamiętam ile u nas smalec kosztuje, ale tutaj można dostać za kg od 400-500 koron w zależności od podaży na wolnym rynku.

21.09.49. Środa. Pierwszy dzień jesieni. Czuje się tą jesień już, we dnie jeszcze ciepło ale ranki i wieczory bardzo zimne. Dzisiaj dym idzie w moją stronę i strasznie że tak powiem rozlewa się po dolinie. Jak się idzie to się czuje opadający popiół. Oczy ma się pełne sadzy i pyłu. Strasznie tu trudno żyć. Dzisiaj mi zmieniają po raz drugi bieliznę, brudna już była ale mogli na te 4 dni już sobie podarować. Tak nadal się spieszę z rysunkami i opisem. Wydaje mi się, że już mało czasu będzie i nie będę mógł wszystkiego tak wykończyć jak chciałem.

Jutro chcę jechać do Brna i wieczorem iść do teatru. Podobno grają Sprzedaną narzeczoną Smetany więc to warto zobaczyć. Zresztą trzeba się raz zdecydować, bo inaczej wcale nie pójde, a koniecznie chcę zobaczyć tę operę i wewnątrz.

Jakoś te ostatnie dni dość szybko lecą niż te początkowe, kiedy strasznie mnie się dłużyło. Nie miałem do niczego wówczas ochoty. Teraz rysuję i piszę że aż miło. Czuję wyjazd i powrót, więc jakoś radośniej mi i mam więcej ochoty do pracy. Jutro chcę jechać do Brna, w niedzielę na zawody, no a w poniedziałek to już pakowanie itp. więc jeszcze dwa dni. No nareszcie się doczekam wybawienia z tej dziury zapowietrzanej dosłownie.

Wykąpałem się i położyłem się do świeżego łóżeczka czytając. Dzisiaj rozpocząłem jedną czekoladkę. Dostałem apetytu a co będę sobie żałował.. Tak nie dużo za nie dostanę. Musi mi wystarczyć do końca. Tamte może sprzedam.

Prasa mocno się rozpisuje o tych zawodach automobilowych na trasie Masarykowego Okruchu. Jestem bardzo ciekaw tej imprezy. Międzynarodowe wyścigi. Od 10-tej do 11,30 będą się ścigały sportowe wozy, o 11,30 zaczną wyścigowe maszyny. Piękne wozy, widzę je w gazetach. Muszę parę gazet sportowych kupić by mieć pamiątkę. Na pewno będą tam opisy i fotografie wozów i zawodników.

22.09.49. Czwartek. Dzisiaj jak wstałem to nic nie było widać z okna, taka mgła była niczym Londyn. Ale powoli opadła. Chcę o 11,30 jechać do Brna i przed tym zjeść obiad no i coś zabrać, nie będę przecież kupował. Tłumaczę im, że nie mam forsy a przede wszystkim listków. Jeszcze chcę trochę pokombinować z forszą, może coś dostanę jeszcze. A propos listków bo mam jeszcze 2 dziesięciodniowe, które staremu dziadowi w gospodarstwie nie dałem, te zatrzymuję do Pragi względnie sprzedam, Być

może, że nic nie dostanę nie wiem. Poza tym mam jeszcze 3 obiady i śniadania i drobne z kartki 3 dniowej, którą otrzymałem w Polsce. Więc i to na Pragę by wystarczyło. Zobaczymy, w każdym razie jak najwięcej forsy i jak najwięcej drobiazgów kupić. Zdaje mnie się, że kupię walizkę by lepiej się spakować i trochę ciężar rozłożyć na dwie ręce.

Otrzymałem dzisiaj liścik od Oli, coś za bardzo uderza w mój deseń. Wydaje się, że to ogólna choroba rodzinna. Hip hip hurra. Otrzymałem aż 300 koron na dzisiejszy wyjazd do Brna. Mogę pohulać prawda? A jeszcze ważniejsze, że dostałem 500 koron na książki fachowe. Muszę tylko przywieść rachunki. Niech żyje p.Nechwille, bo to on zadziałał i tylko jego zasługa. Porządny chłop z niego. Jak kupię książki, to dam mu do wpisania się jako ofiarodawcy. 800 koron grajfnąłem, no no kto by się spodziewał. Jakoś koniec zapowiada się bardzo miło. Jadę robić zakupy. Na pewno walizę kupię by się zabrać, tylko co będzie na granicy?. Chyba mi nie zabiorą tych drobiazgów ani nie oclą. No muszę się ubierać i zastanowić co kupić.

Więc pojechałem do Brna, pociąg jak zwykle trochę się spóźnił. Niestety do 2-giej godziny sklepy były zamknięte. Łaziłem od okna do okna wystawowego i zastanawiałem się co każdemu kupić a sprawa to nie łatwa. Najlepiej poszło z książkami, dostałem je z wyjątkiem dwóch o których z góry wiedziałem że ich nie ma.. Wszystkie wg spisu plus parę innych. Rachunek dla Elektrowni mam na 510 koron, a poza tym kupiłem jeszcze za 181 koron inne ale z mej dziedziny. Z innymi rzeczami gorsza sprawa. Dla Bogdana chciałem kupić albumik do znaczków czeskich, ale nie ma, Są piękne duże albumy ale te kosztują z 200 koron. Kupiłem więc pakiet znaczków 300 sztuk za 50 koron, poza tym parę luźnych za 10 koron, i pocztówki dla Oli. Następnie kupiłem na wspólne nasze przyszłe gospodarstwo, gumową szczotkę do mycia za 10 koron, oraz rozpylacz za 99 koron.

Poszedłem po raz już drugi do hotelu do kolegi by zostawić niepotrzebny balast i coś zjeść i nareszcie go zastałem. On ucieszył się, że mnie widzi, pokazał pocztówkę od Budzyńskiego, że zjazd w Pradze jak ustalone było poprzednio, tylko wyjazd odłożony na 30-tego. Więc jeszcze dzień dłużej. Ale mamy podobno dużo zwiedzić.. Razem z kolegą poszliśmy dalej kupować. Kupiłem większy komplecik do szycia, będzie dla Krychny a ten mniejszy dla Oli. Następnie kupiłem 5 cygarniczek, 2 zapalniczki i papierośnicę to dla palaczy, razem coś 200 koron. Następnie kupiliśmy walizę solidną za 187 koron. Takiej u nas nie dostanie się. Przyda się by rozłożyć ciężar na dwie ręce.. No i na tym skończyliśmy zakupy bo nam sklepy pozamykali.

Zjadłem kolację w hotelowej restauracji za 25 koron. Nie umięją tutaj robić kotletów. Myślałem, że dostanę tak jak w menu było napisane- kotlet wieprzowy tak jak u nas, a dostałem taki odcięty kawałek karmonady czy jak to się tam nazywa. Walizkę z manatkami zostawiłem na portierni w Hotelu Asturia i poszedłem do teatru. Piękna to opera już w westybulu to się widzi. Piękne rzeźby podtrzymujące filary, sklepienie – kobiety coś w rodzaju kariatyd. Śliczne lampy z kryształów, mieni się to pięknymi kolorami, piękne kolumny itp. Teatr został wybudowany w roku 1882 i może pomieścić 1195 osób.. Siedziałem na parterze w 3-cim rzędzie, więc pod samą sceną. Wnętrze również piękne., cały widzialny front inkrustowany i rzeźbiony. I, II, i III- cie piętro to same łóże, dopiero IV piętro z dodatkami to znowu krzesła. Jest większy od Teatru Wielkiego w Poznaniu, chociaż nie posiada takich urządzeń jak np. obrotowa scena czy oświetlenie sceny.

Grali dobrze, głosy nic specjalnego ale piękne były dekoracje. Pierwsza odsłona z szczytami domów, następna na tle dalszej wsi, a potem oberża. Obsada dość liczna, ale młodzi mężczyźni mi się nie podobali. Główna aktorka też za gruba, strasznie dużo ciała w niej było. Ja też zdaję się bym ją sprzedał i naprawdę szukał innej, gdyby ta aktorka była wcieleniem ideału Smetany. Z melodii spamiętałem tylko jedną na nutę „Są są w stawie rybeczki itd.. Skończyło się o 22,30 więc trwał seans 3 godziny, ale uważam, że przerwy były za długie. Wróciłem opóźnionym znowu pociągiem no i przed snem podziwiałem wszystkie sprawunki i okazało się, że jeszcze bardzo mało mam.

23.09.49 Piątek. Ten piątek jednak wyłamał się z dotychczasowego szeregu piątków w które otrzymywałem od Krychny listy. Widocznie nie chciało Jej się w niedzielę napisać listu. Bo ten z 13-tego winna już otrzymać wówczas. Po śniadaniu uporządkowałem sprawunki i wszystkie je włożyłem do nowej walizy. Okazuje się jednak, że jeszcze dużo muszę kupić. Mam dopiero pamiątki dla Krychny, Oluszki, Wujka, Olka, woźnego Bogusia,, częściowo Cioci i Ładzia. Brak dla Ojca, Mamy, teścia i teściowej, i ciotki oraz Ładzia i ewentualnie jeszcze komu. Pozostało mi jeszcze coś 250 koron, poza 200 pozostawionymi na podróż. Trochę mało. Trzeba resztę sprzedać Sprzedałem cukier, otrzymałem niespodziewanie 160 koron, więc mam już 410, oraz jeszcze 2 czekolady i 60 papierosów, To chyba sprzedam dopiero w Pradze. Więc chyba jakoś pokupię. Tylko głupio kupować te drobiazgi dla kobiet, nie znając nawet ich nazw.

Złości mnie trochę to przeciąganie wyjazdu do kraju, a zwłaszcza tą trasą i do Warszawy jeszcze. Co za wariactwo jechać np. nam z Poznania względnie Wrocławia do Warszawy i następnie wrócić się. Dzień dłużej się przeciągnie. Najlepsze, że ja nie mam nawet biletu do granicy z Pragi ani do Pragi i kto to mi zapłaci. To będzie kosztować minimum 300 koron. Budzyński i oni wszyscy którzy jadą przez Pragę oczywiście bilety mają i nie będą mieli z tym kłopotu. Ale opieram się na wyraźnym poleceniu Budzyńskiego i jadę.

Mamy zwiedzić rozdzielnię wysokiego napięcia w Pradze, jakąś hydroelektrownię, oraz mamy jechać do Mariańskich Łaźni i tam zobaczyć wystawę elektryczną. Poza tym zwiedzimy Pragę. No ciekawym jak to wszystko wypadnie. Obliczyłem, że jak wyjedziemy o 14-tej z Pragi, to w Warszawie winniśmy być po 18-tu godzinach czyli coś o 8-mej rano. Mam nadzieję, że dopołudnia załatwimy w Warszawie (o ile coś będzie do załatwienia, bo paszporty mógł jeden z Warszawy zabrać i koniec) i jakimś popołudniowym pociągiem pojedziemy do Poznania. By być przed 22-gą w Poznaniu, trzeba wyjechać z Warszawy przynajmniej (pospiesznym) o 16-tej. Nie mam pojęcia czy taki pociąg istnieje. Chyba napiszę by mnie oczekiwali w sobotę.

Miło by mi było by Krysienka była u nas. Napiszę by a sobotę była u Wujostwa wieczorem. Zresztą niech sprawdzą jak przychodzą pociągi z Warszawy. Dobrze jak by ktoś był na dworcu, ale jedna osoba bo z taksówką kłopoty. Ale może nie można żądać by ktoś przychodził, jeśli nie wiem jakim pociągiem wrócę. Może ten plan znowu się zmieni.

Marnie będzie z tymi zawodami samochodowymi, miała jechać ciężarówka z elektrowni ale nie dostali zezwolenia. Wstęp kosztuje tylko 50 koron, a trybuny od 300 do 500, więc urzędowo zamieniwszy na złote to będzie odpowiednio 400, 2400, do 4000 złotych. Ładne ceny co !

24.09.49. Sobota. Dzisiaj się zapowiada ładny dzionek, więc przypuszczalnie i jutro będzie pogoda. Dałem moje książki by mi się powpisywali na pamiątkę. Obecnie szefem elektrowni jest p. Nachwile bo inż. Brankowsky na urlopie, a inż. Boldyrew wyjechał do Morawskiej Ostrawy. Rysuję już trzeci dzień jeden schemat. Kosztuje mnie masę pracy. Jeszcze chcę narysować 1 kocioł, tylko nie wiem czy zdążę. Do Brna chyba po zakupy już nie pojedę, załatwię to w Pradze.

Proponują mi tu w elektrowni jechać autem ciężarowym o 5-tej rano, którym jadą z tut. Elektrowni coś w rodzaju ORMO. Wszyscy aktywiści w niej są. Np. dzisiaj wzięli karabiny, które mają w elektrowni i poszli na strzelnicę. Ćwiczą się w strzelaniu. Obawiam się, że rano będzie strasznie zimno i od 6-tej do 10-tej mam czekać tam, to mi się nie podoba. Obiecał mi p. Daniel, że pożyczy mi lornetkę na wyścigi i to bez względu na to czy pojedę z nimi czy pociągiem. Ma ją zostawić na portierni.

Wziąłem sobie na jutro coś do zjedzenia ale mało mi dali, normalne drugie śniadanie i jeszcze połowę tego, ale już suche i kawałeczek kiełbasy. Są pod tym względem obskurni. Pies im mordę trącał, jak się po chwaliszewsku mówi, jeszcze tylko dwa dni, Czasem mógłbym trafić na gorszych. Po kolacji kombinowałem co jeszcze każdemu kupić, ale trudno mi się na coś zdecydować. Albo za drogie, albo takie co przez granicę nie przewiozę, albo lipa i tak w kółko. To ten ma, to nie wypada, to za drobne itd. Wykąpałem się jeszcze i z myślą o Krychnie zasnąłem.

25.09.49. Niedziela. Obudziłem się o 5,45. Trochę jeszcze podrzemałem, potem wstałem, ubrałem, umyłem a właściwie odwrotnie, zjadłem coś i wzięwszy tekę poszedłem w kierunku stacji. Na portierni okazało się, że ten Czech lornetki mi nie zostawił. Byłem wściekły, bo lepiej żeby nie obiecał, a przecież twierdził, że na pewno mi ją zostawi. Na stacji już przed kasą ogonek. No ale ponieważ jak zwykle pociąg miał spóźnienie, więc zdążyłem wykupić bilet, wprawdzie znowu do innej stacji, bo do tej do której trzeba jechać, już biletów zabrakło. Kupiłem jedną stację wcześniej, a dalej pojedę na gapę. Jazda z przesiadką ale jeszcze było dość możliwie, tylko, że przeszło pół godziny opóźnienia było. Po drodze widzimy już mnóstwo pociągów z różnych stron, ano mnogo ludzi.

Wszystko ciągnie w stronę trasy Masaryka (Masarykowsy Okruch) wzdłuż której odbędą się zawody. Byłem na miejscu koło dziewiątej, ale trasa już była solidnie obstawiona. Na zakrętach nie było mowy o uzyskaniu miejsca, więc stanąłem na prostej niedaleko Rosenoków (patrz plan sytuacyjny). Wyczekaliśmy się dość długo. Po 10-tej na trasę wypuścili 50 sztuk Tatr eksportowych, na pokaz. Chyba z godzinnym opóźnieniem rozpoczął się wyścig o nagrodę miasta Brna zawodników czeskich, na wozach sportowych w kategoriach od 750 do 2000 cm.

Stałem twarzą obrócony na północ nad prostym odcinkiem szosy, na dość wysokim nasypie. Po tej stronie co stoję aż do dołu skarpy są ustawione ławki, miejsca po 150 koron. Po drugiej stronie pod słońce miejsca stojące. Po prawej stronie, poza

doliną widzę z daleka trybuny i 2 olbrzymie parki samochodowe. Jest tam start i meta wyścigu. Nad całą trasą tłumy, a najwięcej oczywiście na zakrętach. Na jednym zakręcie przy którym stoją domki, to pełno ludzi na dachach. Po prostu dachówki pozdejmowali i na łatach siedzą tak że aż czarno. Widziałem to wzdłuż całego zakrętu. Jestem ciekaw ile na tych zawodach ludzi będzie.

Najgorszy był wiatr i kurz, ale nie z autostrady ale z pola. Po tych świeżych orkach sucho jest i najgorsze, że ludzie po polach chodzili więc wszyscy na rudo wyglądali. Będę musiał jutro trzepać ubranie to brązowe na szczęście. Cały czas słońce świeciło, ale zbyt ciepło nie było i cały czas miałem sweter na sobie. Wiatr mocno przewiewał.

Leżę teraz w łóżku i piszę, część już pisałem na stacji na kolanie oczekując na pociąg. Jazda powrotna była a la 45 rok u nas w kierunku Szczecina. Więc wewnątrz wszystko ubite jak śledzie w beczce, stopnie i bufory oblepione, dach zajęty. Najgorsze były tunele bo parowóz strasznie kopcił, więc można sobie wyobrazić jak wszyscy wyglądali. Ale wróćmy do zawodów.

Jako pierwszy odbył się bieg o nagrodę miasta Brna wozów sportowych. Jechały 750 cm, 1100, 1500 i 2000 cm sześciennych. Ogólnie zwyciężył Tregbal Zdenek z Pragi na raczej wyścigowym Simca Gordini. z kategorii 1500. W ogólnej punktacji drugi a pierwszy w kat. 2000 przybył Sojka Bruno na Tatraplanie najnowszej maszynie wyścigowej czeskiej, ale bez kompresora. Zawody te były jakby próbą ogniową tych maszyn. W kat. 1100 zwyciężył Netusil Jarosław na Skoda, a w 750 Sutnar Frantisek na Aero Minor. Pięknie to wyglądało, 28 maszyn się ścigało, oczywiście rozciągniętych po trasie. Pierwszego prowadził samolot, czyli nad nim leciał, tak, że zawsze było wiadomo gdzie są. Tutaj całej trasy nie widać, bo góry, tylko odcinki. Jest bardzo dużo wzniesień i zakrętów.

Dużo emocji dostarczył główny wyścig. Po starcie około 20 maszyn, gdy zwartą grupą przelecieli koło nas, Bira na Maserami z Szwajcarii na czele. Gnali jak szatany. Koło nas jadą pod długą górę więc motory ryczą jak sto Mielochów. Mieloch ma jeden cylinder, a tu mają po 8 względnie 12. Hałas piekielny jak leci wóz. Bira prowadził w szalonym tempie przez trzy okrążenia i mając znaczną przewagę znikł. Nie wiem co się stało, chyba dopiero z gazet się dowiem. Objął prowadzenie drugi Szwajcar na takież maszynie, ale tylko jedno okrążenie bo mu maszyna nawaliła. Jechał w dalszym ciągu, ale po 12-tym okrążeniu był już 10-tym i chyba wycofał się.

Po nim w 5-tym okrążeniu objął prowadzenie znany Francuz Chiron Luis na Maserami i też mu maszyna nawaliła i wycofał się. Od 7-go okrążenia prowadził Anglik Whitehead P.N. na Ferrari i na 11-tym okrążeniu też mu maszyna nie gra i spada na drugie miejsce, a wysuwa się na pierwsze Etancelin Philippe na Talbocie- gruby Francuz. Prowadzi do 18-tego okrążenia gdzie przegania go znowu Anglik Whitehead który jechał po defekcie jako drugi no i ten zwycięża. Jako drugi przyjeżdża ten Francuz, a trzecim jest Włoch Cortese Franco też na Ferrari. Czeska Tatra trzymała się bez defektów i chyba na 9-tym miejscu była, przebywszy tylko 18-cie okrążeń. Bieg się kończył wtedy gdy pierwszy minął metę, reszta tylko dokończyła okrążenie. Emocja była bo tyle razy zmieniał się prowadzenie.

Wszyscy ludzie okurzeni wracali rozprawiając żywo, najwięcej żalowano Chirona. No oczywiście na temat Tatraplanu też dużo rozmówek. Osobiście uważam, że wóz ten zdał egzamin doskonale. Przebył trasę bez defektu, no nie miał najlepszej szybkości ale trzymał się bardzo dobrze. Trzeba wziąć pod uwagę, że te inne maszyny były znacznie mocniejsze bo do 4500 cm, lub z kompresorem do 1500. Tatra miała bez kompresora tylko 2000 cm. Więc stosunkowo jest to słaba maszyna.

Powrót już opisałem. Po powrocie oczywiście mycie, kolacja i spanie a właściwie opisywanie w łóżku dzień przeżyty. Jutro pożegnanie Oslavanu. Dostałem list od Wujostwa, dużo prawdy Wujek pisze, a odnosi się to do wszystkich. Krychna mnie martwi, znowu nie pisze, ta dziewczyna, ja Jej dam po powrocie- zobaczysz Mlecznoząbku!.

26.09.49. Poniedziałek. Ostatni dzień w Oslavanach. Pogoda śliczna, choć jest trochę wiatru, więc dym i sadze rozbijają się po dolinie. Wstałem rano z uczuciem zadowolenia, że jutro o tym czasie już mnie tutaj nie będzie. Ciekawym jak spędzę te ostatnie dni w Czechosłowacji. Po śniadaniu wykończyłem jeszcze rysunek kotła no i zacząłem zbierać manatki. Trzeba to co nie jest moje pooddawać. Ważyłem się dzisiaj no i ważę 73,5 kg, więc od ostatniego tygodnia spadłem o 0,5 kg. To przez to jeżdżenie i nieregularne odżywianie się. Na pewno będzie jeszcze mniej po powrocie.

Poczty dzisiaj nie otrzymałem. Tak więc od Krychny nie będę miał wiadomości aż do zobaczenia się. Więc znowu cały tydzień do mnie nie pisała. W tym czasie od Wujostwa otrzymałem dwa listy. I wierz tu teraz kobiecie !. A żal serce ścisła – Krychno. Byłem się już wymeldować w tutejszym urzędzie bezpieczeństwa. Pooddawałem wszystko, wykupiłem bilet do Pragi no i jestem częściowo spakowany.

Jeszcze chcę się wykąpać , ogolić, dobrze wyspać i jazda. Obawiam się tylko tego przejazdu przez granicę i to najwięcej o ten correx. Wszystko inne pójdzie jakoś chyba pochować po kieszeniach ale to jest za duże by do kieszeni włożyć. Będzie trzeba kombinować albo płacić. Resztę drobiazgów trzeba będzie kupić w Pradze. Zajadę na Dworzec Praha Masarykowi, nie mam pojęcia gdzie to jest i gdzie się mam zgłosić. Będę przed 11-ta w Pradze a mam się na miejscu zgłosić o 16-tej, więc będę miał 5 godzin czasu. Za bilet zapłaciłem 142,5 korony a jest stąd 288 km.

Wszystko poszło

I tak skończyły się moje wpisy na 98 stronie brulionu.

Pamiętam dzisiaj tylko, że w Pradze zwiedziliśmy dużo, między innymi hydroelektrownię, Mariańskie Łaźnie i wróciłem do domu chyba bez większych niepokojów, bo nic takiego po 55 latach nie pamiętam.

26.10.49 odbył się mój ślub i wesele z Krychną. Żyłem z Nią szczęśliwie 53 lata, aż do Jej śmierci.

Kraków 30.07.2004

Tekst odtworzono z dyskietki 3.5"- 17.02.2012